

POD WIATR.pl

NR 3 (168) ROK XIX CZERWIEC/LIPIEC 2013

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

3



W numerze

**W drodze
na szczyty
świata**

**Czas
na motory**

Korespondencja z Alaski

**Raport
z Dalekiego
Kraju**

Korespondencja z Sydney

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

Autorytet potrzebny od zaraz

ON nas rozumiał

Dorosłość to marzenie chyba każdego młodego człowieka. Im nam jednak do niej bliżej, tym więcej pojawia się pytań, wątpliwości i rozterek.

W dzisiejszych czasach nie jest łatwo „wejść w dorosłość”. My, młodzi, mamy wiele problemów. Czasem banalnych, często niełatwych. Borykamy się z egzaminami, na których musimy wypaść bardzo dobrze, bo inaczej nie dostaniemy się na wymarzone studia. Z koniecznością perfekcyjnej znajomości dwóch, a najlepiej trzech języków obcych, bo bez tego nie poradzimy sobie w życiu zawodowym. Zmagamy się z wszechobecnym materializmem, „wyścigiem szczurów”, narkotykami, agresją.

Niewątpliwie, chociaż rzadko się do tego przyznajemy, czujemy potrzebę posiadania autorytetu, który pomagałby w trudnych sytuacjach, pozwalał odnaleźć cel. Trudno jest jednak dostrzec taki pozytywny wzorzec. Szukamy w rodzinie, szkole, mediach. Niekiedy na oślep. Bywamy zdezorientowani. Nie zawsze wiemy, komu możemy zaufać. Wielu z nas zostało oszukanych. Dorosłym nie jest łatwo zdobyć nasze zaufanie. Często mówią nam, jak żyć, ale sami nie stosują się do tych zaleceń.

Kto zatem jest autorytetem dla współczesnego młodego człowieka? Duchowni, pisarze, laureaci Nagrody Nobla? Nic podobnego. Wśród trzydziestu osób, których cechy i poglądy cenią młodzi Polacy, według sondażu przeprowadzonego przez firmę „Millward Brown SMG/KRC” na grupie tysiąca osób w wieku od trzynastu do dwudziestu czterech lat, na pierwszym miejscu znalazł się Jerzy Owsiak dalej Kuba Wojewódzki oraz Szymon Majewski.

Jak to możliwe? Czy aby stać się dla kogoś wzorem, wystarczy być rozpoznawalnym, dowcipnym, błyskotliwym, elokwentnym?

Nie mogę mówić za całe moje pokolenie. Mogę powiedzieć tylko za siebie. Wiem jednak, że wielu moich znajomych myśli tak jak ja. Sądzę, że autorytetem może być tylko ktoś, kto przez całe swoje życie staje w obronie pokoju, prawdy i miłości bliźniego. Takim człowiekiem był dla mnie Papież Jan Paweł II.

Można zadać pytanie – dlaczego? Był przecież zwyczajnym człowiekiem. Synem i bratem, zdolnym uczniem, przyjacielem, kapłanem. Kochał góry, wycieczki rowerowe, spływy kajakowe. Stał się pasjonatem teatru, sztuki, poezji. Było w Nim jednak coś, co Go wyróżniało spośród tłumów.

Ojciec Święty poświęcał dużo czasu młodzieży. Lubił z nami rozmawiać, okazywał szczerą wzruszenie podczas spotkań z młodzieżą. Karol Wojtyła nie wytykał nam nigdy śmieszności młodzieńczych rozterek. Z Jego ust nie padły, tak często słyszane od innych słowa: „Ja w twoim wieku...” czy: „Ta dzisiejsza młodzież...”.

Papież potrafił nas słuchać. A w tych zabieganych czasach, w których każdy chce tylko mówić, słuchanie jest naprawdę cennym darem.

Głosił, że młodzi są największym skarbem świata, przyszłością narodu, „wiosną Kościoła”, „solą dla ziemi i światłem dla świata”. Nigdy nie pozwalał ludziom o tym zapomnieć.

Ojciec Święty nigdy nie groził nam palcem, nie nagabywał, nie straszył, lecz nie znaczyło to, że cały czas głąkał nas po głowach. Nie bał się nam powiedzieć, że kto nie nauczy się kochać, nie będzie szczęśliwy.

Podczas Świątowych Dni Młodzieży, na których zawsze zbierały się tłumy, wska-

zywał nam drogę. Dzięki temu dostrześliśmy, że nie jesteśmy sami, że istnieje wielu ludzi podążających w tym samym kierunku. Pomogło to nam nie zbroczyć z odpowiedniej trasy, płynąć głównym nurtem. Jan Paweł II odpowiedział nam także na bardzo ważne pytanie. Jaką miarą mamy mierzyć człowieka? Dzięki Niemu wiemy już, że należy to robić zawsze miarą serca.

Jestem przekonana, że w życiu każdego, a szczególnie młodego człowieka potrzebny jest autorytet. W pełni zgadzam się ze słowami niemieckiej publicystki, filozofa i teoretyka polityki Hannah Arendt: „Zanik autorytetu jest równoznaczny ze zrujnowaniem podstaw świata, który od tej pory zaczyna dryfować, zmieniać się i przeobrażać z jednej postaci w drugą z coraz to większą gwałtownością, tak jakby nasze życie polegało na zmaganiu się z jakimś Prometeuszowym uniwersum, gdzie wszystko może w każdej chwili stać się czymś innym”.

Olga Pietrykowska I. 17



foto. Andrzej Maziec

My z XXI wieku - konkurs

Pod patronatem Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, którego jednym ze statutowych celów jest „tworzenie dla młodzieży warunków do korzystania z publicznych środków przekazu w celu wyrażania poglądów, opinii oraz twórczego prezentowania problemów środowiskowych i pokoleniowych”, ogłoszona została trzecia edycja Konkursu Publicystycznego „My z XXI wieku”.

Od początku istnienia czasopisma POD WIATR nadawaliśmy jego dewizie „Sami o sobie” szczególne znaczenie.

Sami o sobie – szczerze, bez ogródek, niekiedy z goryczą, ale zarazem z akcentem – co zrobić, by zmienić na lepsze istniejącą rzeczywistość? Co zrobić, by towarzysząca nam codzienność stała się dla wspólnego dobra autentycznie międzypokoleniową w budowaniu, a nie destrukcji? To motto III edycji Konkursu „My z XXI wieku”.

Konkurs miał charakter zamknięty – wzięli w nim udział wyłącznie uczestnicy XXI edycji Międzyszkolnych Regio-

nalnych Warsztatów Dziennikarskich oraz X Studium Reportażu.

Jury złożone z członków Stowarzyszenia: Pauliny Młyńskiej, Katarzyny Twaróg i Mirosława Twaroga – jego prezesa i zarazem redaktora naczelnego POD WIATR, wyłoniło laureatów.

■ **I nagrodę** zdobyli **ex aequo Przemysław Kwela** I. 18 ze Starogrodu za tekst **Krótką rozprawą o formie, treści i kreatywności** i **Mikołaj Wyrzykowski** I. 15 z Torunia za tekst **Ocalić słowa**.

■ **II nagrodę** przyznano **Marcie Chrzan** I. 15 z Osieka nad Notecią za tekst pt. **Potrzebujemy światelka w tunelu**.

■ **III nagrodę** otrzymała **Marta Wróblewska** I. 19 z Bydgoszczy za komentarz **My – buntownicy, konstruktorzy, wątpiacy i marzyciele**.

Jury wyróżniło **Karolinę Rosiak** I. 12 z Bydgoszczy za tekst **Śmiało kroczyć naprzód, ku spełnieniu marzeń**.

Nagrodzone prace drukujemy w aktualnym i następnym wydaniu POD WIATR.

My z XXI wieku

Krótką rozprawa o formie, treści i kreatywności

Pragnę zaznaczyć, iż tekst ten zawiera wyłącznie subiektywne odczucia i spostrzeżenia autora. Sądzę jednak, że jego lektura skłoni Czytelnika do refleksji nad faktycznym stanem młodzieży polskiej. Bo, parafrazując Potockiego, czy młodzież faktycznie tylko nierządem stoi?

Wena, jak to mówią, jest kapryśną kochanką. Taką to właśnie myśl przyświeca mi podczas pisania tego tekstu, bynajmniej nie dlatego, że powstaje on w bólach. Jednak mimo tego, że częściej jej nie ma (zwłaszcza wtedy, kiedy jest naprawdę potrzebna), to odnoszę wrażenie, że ukochała ona sobie młodzież XXI wieku. Tak, takie stwierdzenie może dziwić, ba, może wręcz szokować. Przecież naturalne jest przeświadczenie, że pokolenie obrazkowe, pokolenie młodych internautów, które w opinii wszystkich specjalistów, profesorów i Bóg wie kogo jeszcze – jest tak jałowe jak gaziki w gabinecie lekarskim. Powszechny jest obraz ucznia gimnazjum lub szkoły średniej, który całe dnie przesieduje przed komputerem i „młóci” w mało ambitne gry, słucha mało ambitnej muzyki, a jeśli czyta, to tylko prasę typu „Bravo” czy inne „Przyjaciółki”. Figa!

Po pierwsze, zarzuty o szkodliwość Internetu, tak chętnie promowane przez media mainstreamowe, można włożyć między bajki. To prawda, że wszystko użyte w sposób nieprzemysłany może szkodzić. Jednak to właśnie Internet i portale takie jak YouTube lub Myspace pozwoliły domorosłym, młodym artystom dzielić się ze światem swoimi twórami, zyskując dzięki temu uznanie, a w niektórych przypadkach nawet zarabiać na swojej twórczości. Ktoś mógłby oczywiście stwierdzić, że twórczość ta to tylko POPłuczny, w w dzisiejszych czasach nie da się stworzyć niczego, co miałoby wartość artystyczną, że nie narodzi się już nikt, kto zasłuży na uznanie potomnych. Słyszając to, Andy Warhol zapewne przewracałby się w grobie.

Pomimo wszechobecnego postmodernizmu, jest miejsce dla prawdziwych arty-

stów. Horacy i Owidiusz, Rafael i Michał Anioł byli wielcy, gdyż byli prekursorami, pionierami. Tworzyli coś nowego dlatego, że tego po prostu jeszcze nie było. Logiczne jest więc, że teraz uważa się ich za wielkich. Jednakże ci wybitni (tego nie można im odmówić) ludzie są martwi, a współczesny człowiek żyje w przeświadczeniu, że nic nowego, oryginalnego stworzyć po prostu się nie da. To błąd.

Twórcze reinterpretacje znanych motywów są zapewne nawet większą sztuką. Trzeba przecież pracy i kreatywności (oraz szczypty talentu, nie ma co ukrywać), żeby połączyć znane motywy w sposób spójny i logiczny. Na przykład, czy historia łącząca przygody Sherlocka Holmesa i Batmana nie byłaby ciekawa? Czy Człowiek Zagadka i Arsene Lupin nie stanowiliby zgranego duetu? A jeszcze gdyby przy tym poruszyć problemy filozoficzne, to literacki Nobel murowany! Rozpędziłem się... Miało być przecież o nas, o młodzieży. Zacznijmy od pisarzy.

Współczesne pokolenie dorastających prozaików i poetów stara się odciąć od form skostniałych. Jest to poniekąd zjawisko dobre, gdyż po wiekach sztywnego trzymania się klasycznych form w końcu doszło do zmiany. Ważne jest jednak, by nowe formy niosły ze sobą jakąś treść, gdyż przerost formy nad treścią nigdy nie był w cenie. Na szczęście z tego, co udało mi się zaobserwować, młodzi twórcy dbają o to, by ich dzieła niosły ze sobą przesłanie. Nawet Białoszewski pisząc swoje „ebo” i „ęży” miał jakiś cel.

Być może wybiegam nieco za daleko, pisząc o formie i treści, a przecież już pierwszym, może nawet i najważniejszym, punktem zaliczanym na konto młodzieży jest fakt, że ta współczesna młodzież TWORZY. Argumenty, że gry komputerowe, komiksy i telewizja oglupiają młodych ludzi, są wyssane z palca. Oczywiście, jakaś część nowej generacji oglupia się na własne życzenie, jednak często dzieje się to nie z jej winy. (To jednak temat na zupełnie inny artykuł.) Portale internetowe, fora dyskusyjne *et cetera* pozwalają nieśmiałym,



Z cyklu „Norweskie krajobrazy”.

fol. Anna Wajs (archiwum)

acz utalentowanym duszom otwierać się na świat. Pozwalają przełamywać bariery interpersonalne i dzięki temu możliwe jest odkrycie niebanalnych i genialnych dzieł.

Ktoś powie, że tylko niewielki ułamek młodzieży tworzy, udziela się i publikuje swoje utwory w sieci. A figa! Nie trzeba długo szukać, by odnaleźć forum z działem publicystycznym, gdzie członkowie danej społeczności publikują swoje teksty, obrazki lub nawet utwory muzyczne. Niekiedy ich jakość pozostawia wiele do życzenia, ale sam fakt, że każdy pragnie zostać twórcą, jest godny pochwały. Bruno Schulz uśmiechnąłby się, gdyby tylko mógł być świadkiem tego fenomenu, wszak jego „Traktat o manekinach” byłby idealnym podsumowaniem. No i oczywi-

ście nie sposób tu nie wspomnieć o stałej popularności różnego rodzaju warsztatów artystycznych, *vide* choćby fenomen bydgoskich warsztatów dziennikarskich, które pozwalają młodym twórcom kształcić się, spotykać, wymieniać poglądy. Właśnie ta łatwość wymiany poglądów jest chyba jedną z największych zasług nowoczesności.

Kończę swój wywód cytatem ze „Sklepów cynamonowych”: „Materii dana jest nieskończona płodność, niewyczerpana moc życiowa i zarazem uwodna siła pokusy, która nas nęci do formowania”. Zachęcam zatem każdą młodocianą materię do tworzenia i udostępniania swojej twórczości, gdyż zakopywanie talentów jest jednym z największych grzechów.

Przemysław Kwela I. 18

Zapragnałem pójść do antykwiariatu. Od dawna fascynowało mnie to miejsce. Traktowałem je jako krainę czarów, gdzie można poznać nowe światy; królestwo ciszy wypełnione rzekami słów, które pragnę ożywić; kąć z przeszłością, którą każdy pisarz zamyka w swoim dziele. Zapragnałem poczuć ten niezwykły klimat i już sobie to wyobraziłem: otwieram drzwi, dzwoni metalowy dzwonek, zapominam o hałasie ulicy i wędruję między regałami ze starymi książkami (ależ one pachną!), zapalam świeczkę, przerzucam połówkę stronicę, szukając słów dla siebie... Staroświeckie, prawda?

Dlatego po zajęciach w szkole wzięłem swój plecak i wedle wskazówek znajomych ruszyłem szukać antykwiariatu. Choć wedle kalendarza nastąpiła już wiosna, na ziemi leżał śnieg, powietrze niczym chłodny sztylet raz po raz dęgało skórę. Poświęciłem dużo czasu, wytrwale krążyłem uliczkami Starego Miasta w Toruniu, z szeroko otwartymi oczami, przez niektóre miejsca przechodziłem nawet parę razy... i nic. Zawiedziony zawiązałem sznurowadła, nałożyłem słuchawki na uszy i pospieszyłem na autobus. Podczas drogi myślałem o ludziach i książkach, o tym, jak bardzo przenikają się, wpływają na siebie, nadają wartości... Gdy wróciłem do domu, dowiedziałem się, że zlikwidowali ten antykwiariat. Dlaczego? Właściwie nikt tam nie chodził...

Bo to dzisiaj niemożliwe, tak się nie robi, przecież żyje się inaczej. Kiedyś ten, kto czytał książki, to był gość, człowiek szanowany, mądry – każdy chciał taki być, takie były priorytety. Dzisiaj: czytasz powieści? Ale po

Ocalić słowa

co? To nudne, tracisz życie, nikt normalny tak nie robi – co z tego masz?

Jak to co? Zapelniam pustkę. Jestem wrażliwy na to, co dzieje się wokół mnie. Bardziej czuję pewne rzeczy, wzbogacam się. To mój kręgosłup. Każda przeczytana powieść to tak jakby kolejna warstwa, przez którą patrzę na świat. Chcesz poznać człowieka? Wybierz się z nim w podróż, a gdy wrócisz, spójrz na jego biblioteczkę. To jest właśnie klucz.

Jeśli dziś czytanie książek nie jest obciachem, to niedługo może się nim stać. Oczywiście dziwnym byłoby zamknąć się w pokoju i czytać całymi dniami, bo też prawdą jest, że od zbyt wielu przeczytanych książek się ślepnie. Traci się wrażliwość. Im więcej widzę, tym mniej rzeczy jestem pewien i tym więcej chcę poznać.

Bywają takie powieści, które po przeczytaniu będą przez cały czas tkwiły nam w głowie. Staną się naszą częścią, ukształtują nas, ubogacą, nasze życie będzie nimi przesączone. To są prawdziwe skarby. Otwierając książkę, wiążąc się z nią, oddaję jej kawałek siebie, poznaję nowe światy, tak jak podczas spotkania się z ludźmi. Iskrzy się, słowa wlatują do mnie jak motyle, ożywając, prosząc, bym je ocalił. Ocalił od zapomnienia.

Warto czytać. Czytając, bardziej staję się człowiekiem.

Statystyki, jeśli im wierzyć, mówią, że ponad połowa Polaków w czasie roku nie ma żadnego kontaktu z jakąkolwiek książką. Dlaczego? Przede wszystkim brakuje nam czasu, choć chęci pewnie też. Wciąż gdzieś gonimy, żyjemy z dnia na dzień, nie potrafimy się zatrzymać i pomyśleć. Znaleźć choćby godzinę spokoju, zapaść się w głębokim fotelu przed kominkiem, usiąść na ławce w parku i dać się ponieść magii słów. Spróbować rozciągnąć czas, delektować się tą chwilą, nie być niewolnikiem, ale władcą czasu. Nie jest jednak łatwo, potrzeba do tego wewnętrznej siły, energii, by wyrwać się z wyścigu i zwolnić tempo. Tu nie chodzi o to, by było wygodnie, ale prawdziwie.

W książkach, tak jak w muzyce, malarstwie, całej sztuce, jest coś niezwykłego, jakby była w nich zawarta cała opowieść życia – są jak lustra. Można się przy nich śmiać, płakać, przeżywać wszystkie emocje – szczęśliwy, kto ma w sobie dziecko, bo potrafi bardziej czuć. Wie, że musi ocalić książki, ocalić słowa, bo jeśli one zginą – zginą również wszystkie wartości, którą sobą prezentują.

Dlatego też kończę i idę, wraz ze wszystkimi słowami, które siedzą w mojej głowie. Tymi wypowiedzianymi i niewypowiedzianymi, tymi, które dopiero poznam, które staną się słońcem, kwiatami kwitnącymi przy srebrzystej rzece namalowanej moją ręką, ale nie tylko przeze mnie.

Idę czytać. Idę odkrywać. Idę doświadczać. Idę spotykać.

Idę żyć.

Mikołaj Wyrzykowski I. 15

W drodze na szczyty świata

Zaciemniona sala. Siedzę. Patrzę. Słyszę głos prelegenta. Dookoła mnie liczne grono zainteresowanych i zasluchanych osób kierujących wzrok na duży ekran. Jak mówili starożytni „Ars longa vita brevis” („Sztuka długa, życie krótkie”). Patrząc na mówiących o swoich podróżach i ich słuchaczach, stwierdzam, że można ten cytat odnieść również do życiowej pasji. Jakiegokolwiek. Warto ją mieć, ponieważ w pewnym sensie zapoczątkowane nią wydarzenia dają nam nieśmiertelność. Gdy umrzemy, ona będzie nadal trwać – przykład dany przez nas zainspiruje kolejne osoby. Może to właśnie pasja sprawia, że nasze życie nie przeminie bez echa, nie rozsypie się w pył bez znaczenia, niesiony przez wiatr ponad głowami następnych pokoleń. Może dlatego właśnie wciąż idziemy naprzód, ciągle nosimy w sobie chęć poznania, odkrycia, zdobycia, zobaczenia, tworzenia?

Przywiedziona ową pasją siedzę teraz pośród innych entuzjastów, słuchając opowieści o podróżach. Jestem słuchaczem i widzem III Bydgoskiego Festiwalu „Podróżnicy”. Festiwal ma na celu przedstawienie podróży oraz dokonań podjętych przez osoby z regionu Kujaw i Pomorza, ale również spoza niego, wyróżniając te najciekawsze nagrodą im. Tony'ego Halika. Zarówno w poprzednim roku, jak i w tym – Festiwal trwa trzy dni. Zaczyna się splotem kajakowym po Brdzie. Następnie uczestnicy imprezy przenoszą się do budynku Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej Wyższej Szkoły Gospodarki, w której odbywa się już właściwa część Festiwalu – prelekcje, wystawy zdjęć z podróży, sprzedaż książek podróżniczych, a także spotkania z gośćmi specjalnymi.

W tym roku jednym z gości będzie himalaista **Ryszard Pawłowski**. Cieszę się, że mam wolny czas akurat dzisiaj, kiedy przyjeżdża. Być może będę miała możliwość zadania mu kilku pytań. Z tego, co czytałam i słyszałam – to niezwykła postać. Ryszard Pawłowski cztery razy stanął na Mount Everest, wytyczył

nowe szlaki na wielu górach w Alpach, Karakorum czy Himalajach. Wspinał się z Jerzym Kukuczką, Krzysztofem Wielickim, Piotrem Pustelnikiem. Ponadto, jak mówił mi mój tata, którego interesują zarówno podróże, jak i wspinaczka górską, ma on niezwykle silną psychikę. Dzięki niej przetrwał wiele niebezpiecznych sytuacji.

„Mary, patrz jakie fajne zdjęcie” – moja koleżanka Marta, z którą przyszedłam na dzisiejsze festiwalowe spotkanie z Wielką Przygodą, szarpie mnie za rękę. Spoglądam na ekran, dostrzegam zdjęcie dzisiaj w roli prelegentów – w wielkich panamskich kapeluszach. Oglądamy kolejne zdjęcia z podróży, której klimat dobrze oddaje tytuł prelekcji „Tańce wśród piratów”. Trasa wyprawy wiodła przez Nikaraguę, Panamę, Dominikanę, Kolumbię oraz Wenezuelę. Podróżnicy pokonali 8454 kilometrów wodą i lądem.

Po krótkiej przerwie kolejna prelekcja. Jacka Krakowskiego – bydgoszczanina, który na rowerze samotnie objechał dookoła Kanion Colorado. Z dystansem do siebie, barwnie, z poczuciem humoru



Ryszard Pawłowski. fot. archiwum

opowiada o swoich przeżyciach i spotkaniach z ludźmi... Mimo wszystko myślami odbiegam nieco od prelekcji. Zastanawiam się, kiedy zobaczę i posłucham Ryszarda Pawłowskiego. Zastanawiam się również, jakie pytanie mogłabym mu zadać? Może uda się jedno, może dwa?

„Wracam na ziemię”, patrząc na ekran – zdjęcia prerii, ciągnącej się bez końca czerwonej ziemi, przecinanej przez wąską linię Road 66. Prelekcja kończy się. Organizatorka Festiwalu Karolina Sypniewska informuje, że po półgodzinnej przerwie w roli prelegenta wystąpi gość specjalny, czołowy polski himalaista Ryszard Pawłowski.

Korzystając z przerwy, rozmawiam z wieloma osobami. Obcymi, ale podobnymi ze względu na łączący nas wspólny mianownik, jakim jest pasja podróżnicza. W taki oto sposób poznaję jedną z organizatorek Festiwalu oraz podróżnika, który z kolegą przemierzył sześć kontynentów w poszukiwaniu Polonii. Spotykam też Agnieszkę, której mój tata pomagał w przygotowaniu wyprawy na Spitsbergen.

Koniec przerwy. Wracamy pospiesznie z Martą do sali, aby zdążyć zająć dobre miejsca. Siadamy w pierwszym rzędzie.

Na scenę wychodzi Ryszard Pawłowski. Wątej budowy, dosyć niski mężczyzna. Twarz ma typową dla tak zwanego „człowieka gór”, osmaganą wiatrem, pooraną zmarszczkami. Drobną budowa może być myląca. Często wydaje się nam, że takiej postury człowiek nie ma szans w górach, jest za słaby. Ten pogląd, choć prawdę mówiąc mógłby się wydawać logiczny, nie sprawdza się w rzeczywistości. Zazwyczaj okazuje się, że osoby teoretycznie najmniej predestynowane do chodzenia po górach mają o wiele większą wytrzymałość i wytrzymałość niż dwumetrowi siłacze.

Ryszard Pawłowski, oszczędny w gestach, po krótkich słowach przywitania włącza prezentację i opowiada. O tym, jak obudziła się w nim pasja górską, jak powoli wchodził w wyższe góry, a wspinaczka była dla niego odskocznią od ciężkiej pracy w górnictwie. I o momentach, kiedy życie nagle staje przed oczami. Na przykład wtedy, gdy podczas wspinaczki południową ścianą Lhotse odpał od ściany i zginął Jerzy Kukuczka. A on musiał sam się ratować, motywować psychicznie. Opowiadał również o takich

momentach w górach, które „napędzały” go do kolejnych niebezpiecznych wypraw. Taką chwilą było na przykład zdobywanie wierzchołka Annapurny podczas wyprawy na jej południową ścianę w 1991 r. Gdy wchodził na szczyt, pogoda była piękna, a jego otaczały niesamowite widoki. Wtedy tak naprawdę po raz pierwszy i ostatni był wzruszony perspektywą zdobycia szczytu. Myślę, że dlatego tak dobrze zapamiętał ten moment, ponieważ zazwyczaj musi być opanowany w górach, nie może pozwalać przyćmić rozsądku emocjami. W tle pojawiają się kolejne slajdy prezentacji. Zdjęcia wykonane ze szczytu są naprawdę przepiękne!

Patrząc na twarz opowiadającego. Jest poważna, stanowcza, męska. Ryszard Pawłowski uważany jest przez kolegów – wspinaczy (takich jak Krzysztof Wielicki czy Piotr Pustelnik) za niezwykle silnego psychicznie. W chwilach, w których inni zalamaliby się zarówno psychicznie, jak i fizycznie, on daje radę.

Himalaista opowiada o swoich kolejnych zdobytych szczytach, nie będąc przy tym napuszonym czy też nadmiernie skromnym. Przedstawia fakty, mając przy tym duży dystans zarówno do osiągnięć własnych, jak i innych wspinaczy.

Opowiada także o tym, ile te wyprawy dla niego znaczą. Jak wiele daje mu zdobywanie szczytów – pozwala oderwać się od szarej rzeczywistości, lepiej poznać siebie, swoje możliwości. Poznaje ludzi, którzy go inspirują, wspólnie z nimi przeżywa wiele przygód. Ryszard Pawłowski opowiada również o swojej rodzinie: synu (29 lat) i córce (10 lat) oraz żonie, która dzieli z nim pasję. Mówi także o tym, jak stara się ową pasję zaszczepić w swoich dzieciach.

Himalaista wspomina czas, gdy został przewodnikiem górskim i snuje opowieść o wyprawach organizowanych przez jego agencję „Patagonia”. Opowiada o przebiegu takich ekspedycji oraz o ludziach, których wprowadza na szczyty. Dowiaduję się, że Ryszard Pawłowski wszedł już dwadzieścia razy na Ama Dablam, trzydzieści razy stanął na Aconcagui, dziewięć razy wspiął się na McKinley! „Niekiedy pytam go – mówi alpinista – czy wspinanie nie jest nudne. Odpowiadam – nigdy nie będzie nudniejsze od jakiegokolwiek pracy w biurze, ponieważ robię to, co kocham. Dlatego planuję kolejne wyprawy”.

Prelekcja powoli dobiega końca. Słynny himalaista rzeško wstaje z krzesła, dziękując za zaproszenie, zostaje nagrodzony brawami. Organizatorka przejmuje mikrofon, informując, że Ryszard Pawłowski przejdzie teraz do drugiej sali. Będzie można porozmawiać z gościem oraz kupić książkę Piotra Drożdża – wywiad-rzekę z Pawłowskim.

Idąc szybko pośród tłumu, kupuję książkę i docieram do sali. Kolejka do Pawłowskiego przypomina, niestety, kolejkę po bilety na mecz bydgoskiego Zawiszy. Bardzo chciałabym porozmawiać z himalaistą. Decyduję się poczekać, aż większość osób opuści pomieszczenie. Wreszcie podchodzę do stołu. Ryszard Pawłowski podpisuje książkę, pytam, czy mogę z nim chwilę porozmawiać. Ku mojemu zaskoczeniu – zgadza się. Martwiłam się czy uda mi się zadać chociaż jedno pytanie. Po chwili czterokrotnie zdobywca Mount Everestu podchodzi do mnie uśmiechnięty i zaczynamy rozmowę.



Mount Everest.

<http://www.amazing-world-in-free-stock-pictures-and-photos.com.jpg>

Jakie cechy powinien mieć wspinacz?

– Dużo jest takich cech. Myślę, że najważniejsza jest chęć przygody, ona zawsze pojawia się na początku. Oczywiście to nie wystarczy, potrzeba jeszcze sporo determinacji. Czasem trzeba także umieć wybierać, rezygnować z niektórych przyjemności na rzecz gór. Gdy poświęca-

my się jakieś pasji, musimy wiedzieć, że będzie wymagała wielu wyrzeczeń. Trzeba być wytrwałym w dążeniu do celu. Starać się w miarę cierpliwie znosić rozmaite niepowodzenia. Nade wszystko – lubić to, czemu się oddajemy.

Wtedy wyrzeczenia nie są tak dotkliwe?

– Tak, właśnie tak.

Kto był lub jest dla Pana wzorem wspinacza, Pana idolem?

– Trudno mi wymienić jedną osobę. Mam kilku idoli. Wspinaczem, którego podziwiałem i nadal podziwiam, jest niezjący Jurek Kukuczka. Nie tylko dlatego, że świetnie się wspinał. Był przede wszystkim bardzo dobrym, przyjacielskim człowiekiem i wspaniałym partnerem podczas wypraw. Miał również wiele cech, o których wcześniej wspominałem – determinację i silny charakter. Inni świetni wspinacze to na pewno Reinhold Messner, który jako pierwszy zdobył koronę Himalajów, oraz Herman Bulh – niezłomnie dążył do obranego celu, nigdy się nie poddawał. Zdobyl Nanga Parbat, chociaż zginęło tam wcześniej trzydzieści jeden osób. Jak widzisz, są to różne osoby. Podziwiam każdą z nich za rozmaite cechy.

Jakim człowiekiem, alpinistą był Maciej Berbecka, zmarły podczas zejścia ze szczytu Broad Peak?

– Maciek był bardzo lubiany. Ludzie lubili z nim przebywać. Świetny himalaista, bardzo dobry przewodnik. Niezwykle koleżeński człowiek. Dbał o innych, w czym był podobny do Jurka Kukuczki. Bardzo smartwiła nas wiadomość o śmierci Macieka i Tomasza Kowalskiego.

Maciejowi Berbecce to wejście należało się chyba najbardziej?

– Z całą pewnością. Już dwadzieścia pięć lat temu był tak blisko szczytu. Wielka szkoda, że za kolejną, udaną próbę zdobycia Broad Peak zapłacił życiem. Jego śmierć jest bardzo dużą stratą dla polskiego himalaizmu. Nie mówiąc już o tym, że odszedł dobry człowiek.

Broad Peak był jednym z niezdobitych dotychczas zimą ośmiotysięczników. Czy sądzi Pan, że wejście na K2 zimą jest możliwe?

– Tak. Myślę, że to tylko kwestia czasu. Musi po prostu być dobra pogoda i zgrana grupa alpinistów, a wtedy zdobycie K2 zimą stanie się realne. Zachwiać całą wyprawą, wręcz uniemożliwić zdobycie celu – może zła pogoda i zagrożenie lawinowe.

Dla jakiej góry czuje Pan największy respekt?

– Do Lhotse. Wiąże się z nią wiele przykrych wspomnień. Naprawdę trudno było ją zdobyć. Trzech moich kolegów zginęło: Jurek Kukuczka, Rafał Chołda, Czesław Jakiel. Sam zresztą walczyłem tam o życie. Tak, Lhotse była zdecydowanie najbardziej wymagająca, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. To jedno z najtrudniejszych wyzwań w moim życiu. Ta wyprawa naprawdę mną wstrząsnęła i nauczyła większego respektu do gór.

Nie zmniejszyło to jednak mojej pasji do wspinaczki.

Jakie wartości są dla Pana najważniejsze?

– Kiedyś były one inne, teraz także.

Czy z upływem czasu zmieniają je nowe doświadczenia?

– Tak, dokładnie. Masz rację. Gdy zaczynałem się wspinać, nastawiony byłem bardzo egoistycznie. Chciałem zdobywać nowe szczyty dla sławy, aby pokazać innym, że jestem lepszy. Lubiłem rywalizować, sprawdzać się, coraz wyżej stawiać sobie poprzeczkę. Lubiłem rywalizować, sprawdzać się, odkać mam własną rodzinę. Teraz ona jest dla mnie najważniejsza. Inaczej patrzę na wiele spraw. Gdy podejmuję jakąś wyprawę – myślę najpierw o nich, moich bliskich. Nadal jednak pozostało we mnie wiele cech, które popychają mnie wciąż do przodu, do podejmowania nowych wyzwań.

Bardzo Panu dziękuję za poświęcony czas i rozmowę.

– Ja także.

Po wywiadzie rozmawiamy jeszcze o górach i pasji. Pan Pawłowski pyta mnie, ile mam lat, skąd moje zainteresowanie dziennikarstwem oraz podróżami. Opowiadam nieco o tym, gdzie piszę i że od dziecka podróżuję z rodzicami. Himalaista jeszcze raz akcentuje, jak ważne jest rozwijanie własnych pasji. Żegnamy się.

■ ■ ■

Pełna pozytywnej energii idę szukać Marty. Wracamy powoli, rozmawiamy o Festiwalu, spotkaniach ludziach i mojej rozmowie z Ryszardem Pawłowskim. Myślę o tym, ile dobrych emocji i wydarzeń może sprawić pasja. Chociażby dzisiaj. Gdybyśmy nie poszli na Festiwal, nie poznałybyśmy wielu osób będących inspiracją, emanujących energią, zapałem, radością ze spełniania swoich marzeń. Nie wiedzieliśmy o rozmaitych miejscach na Ziemi, które warto zobaczyć. Nie rozmawiałabym ze zdobywcą dziesięciu ośmiotysięczników!

Myślę, że pasja jest jedną z tych niewielu wartości, które rozmnażają się, gdy się nimi dzielimy z innymi. Jak mówił Clive Staples Lewis: „Nic nie jest naprawdę nasze, dopóki się tym nie podzielimy”. Ryszard Pawłowski dzieli się nią, wprowadzając innych w świat gór, dając przykład wytrwałości w dążeniu do celu. Dlatego warto dzielić się swoimi przeżyciami z innymi, by po wielu latach móc wspominać te najpiękniejsze.

Maria Jazdon I. 15



Ryszard Pawłowski opowiada o górach i sobie. Zdjęcie zostało wykonane podczas III edycji Bydgoskiego Festiwalu „Podróżnicy”.

Pałac Młodzieży zaprasza

Filozofia dla Ciebie

Kim jestem? Skąd pochodzę? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens ludzkiego życia?

Odwieczne pytania, współcześnie aktualne. Chcesz o nich rozmawiać? Skorzystaj z propozycji Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy skierowanej do uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych zapisując się do Małej Akademii Filozofii.

Akademia zachęci Cię do głębszego poznania siebie i drugiego człowieka, nauczy uczestnictwa w dialogu, prezentacji własnego stanowiska oraz jego obrony.

Pomoże znaleźć odpowiedzi na pytania o sens ludzkiego istnienia, argumentować i prowadzić dyskusję, dostrzec zagadnienia filozoficzne w odkryciach naukowych, dziełach literackich, w sztuce oraz religii. Pomoże uwierzyć w siebie.

Zgłoś swój udział

w zajęciach Małej Akademii Filozofii.

ZAPISY przyjmuje Pałac Młodzieży

od 2 do 13 września 2013 r. w godzinach 15–18.



MOŻESZ zgłosić się również

pisząc E-MAIL: akademiafilozofii@wp.pl

Podaj imię, nazwisko, nazwę szkoły, klasę i numer telefonu.

Zajęcia prowadzi Katarzyna Twaróg – filozof, teolog i polonista.

Filozofia może stać się Twoją pasją, radością i receptą na samorealizację intelektualną.

Błędy może popępniać karz dy

Tam, gdzie chrząszcz brzmi w trzcinnie i skrzą się dzióbki gzęgźólek, dopadają nas dylematy arcymatki polszczyzny. Bo i skąd wiedzieć, kiedy diabelskie „ó” będzie wymienne, skoro stąd i zowąd zalewa nas natłok pracy? Wykrzykują, że żyć trzeba szybciej, wydajniej, nowocześnie. Nie ma czasu na błahostki! Bo i po co zaprzętać sobie głowę anachronicznymi nawykami, jeśli nawet poczytamy Google i tak zmienią zapis na właściwy? Puryzm językowy odchodzi do lamusa. Nadeszła chwila, by przystosować się do nowych czasów, gdy modniejsza staje się dobra znajomość języka obcego niż ojczystego.

Nie bez kozery język polski, obok chińskiego, estońskiego czy arabskiego, jest powszechnie uważany za jeden z trudniejszych języków świata. Siedem przypadków i ponad 200 tysięcy słów (a to tylko słownikowych!) niejednemu dały się już we znaki. Setki wyjątków od językowych regulek przytwierdziły mu natomiast łatkę wręcz niewyuczalnego. Lekcje gramatyki, z wielokrotnym wątkowaniem tych samych zasad, często kojarzą się z cierpieniem, przy którym nawet Werterowskie stękania to pestka. Nie pomogą jednak płacze. Pisać poprawnie umieć trzeba, bośmy Polacy, a jak dzięki Rejowi każdy dobrze wie, Polacy nie gęsi...

Prócz wąskiej grupy językoznawców z fachu lub powołania, swoistego wybryku natury w krwawym świecie quasi-mowy, sami rzadko mówimy w pełni poprawnie. Lecz bijemy się w piersi i rwiemy garściami włosy z głów, gdy ktoś namiętnie kaleczy pisownię. Gniew nasz narodowy najłatwiej zaobserwować w miejscu, w którym zatracają się i kultura, i konwenanse – Internecie. Porzucenie nadzieję, którzy wchodzą w ciemne strefy forów bądź serwisów społecznościowych. Prawo głosu ma tam wszak każdy, niezależnie od znajomości ortografii, gramatyki czy interpunkcji. I to właśnie tam tworzy się nowy język polski – prostszy, krótszy, szybszy. I nikogo nie powinno dziwić, że nowe media kreują nowe słowa. I nowe znaczenia. Teraz bowiem trolła można spotkać nie tylko w książkach fantastycznych. Jest nim także internauta, który głównie poprzez celowe robienie tyłu błędów, na ile tylko mu wyobraźnia pozwoli, prowokuje do dyskusji, obserwując reakcje czytaczy. A nazwanie ich burzliwymi to nadmierny eufemizm.

Marta Babacz I. 17



rys. Marta Jagiello I. 18 (archiwum)

Nowe przygody fanów

„Nie idź tam!”, „Powiedz, że ją kochasz”... Takie zdania słyszy się często podczas oglądania z kimś filmu. Pomijając fakt, że dla niektórych to dość irytujące, trzeba zauważyć, że ludzie przejmują się losom fikcyjnych bohaterów. Szczególnie postaci z ulubionych dzieł. Powyższe cytaty to raczej przykłady reakcji na sensacyjne, ale niezapadające w pamięć przygody. Szybko zapomina się, co przeżył (lub czy przeżył...) John z kiepskiego thrillera lub Piotrek z telewizyjnego tasiemca. Natomiast o przygodach ulubionych postaci pamięta się długo i czasem chętnie by się coś w nich zmieniło.

Wyobrażanie sobie historii, których bohaterami są postacie wymyślone przez kogoś innego, jest najbardziej powszechnie wśród młodzieży. Tak powstaje *fan fiction* (opowiadania, wiersze) lub *fan art* – rysunki, grafika i inne. Piszący ma przyjemność z przebywania w rzeczywistości, którą kreuje i dodatkowo ożywia swoich ulubieńców. W ten sposób nie musi czekać na kolejne części książki lub filmu. Nie trzeba żyć nadzieją, że reżyser czy pisarz stworzy scenę, którą wymarzył sobie fan. Sam może ją opisać. Często dodaje wątki miłosne, łącząc bohaterów

w pary albo umieszczając swoje *alter ego* wśród nich. Największe pole do popisu fani mają, rzecz jasna, w Internecie – na blogach i specjalnie do tego przeznaczonych portalach. Przeczytać można fanfiki inspirowane tak wieloma filmami, książkami, gramami, że trudno byłoby to zliczyć. Powstało mnóstwo alternatywnych zakończeń „Harry’ego Pottera” oraz innych wersji „Władcy Pierścieni” i „Zmierzchu”.

Pisanie nowej historii o istniejących już bohaterach jest naprawdę miłe. To jedno z przyjemniejszych zajęć, jakie pamiętam z dzieciństwa. Oglądanie w kółko ulubionego filmu albo kreskówki mi nie wystarczało i dlatego wymyślałam coś nowego.

Fan fiction można z pewnego względu określić sztuką dla leniwych i mniej kreatywnych, ponieważ pożyczają się charaktery lub elementy fabuły. Jednak to tylko pozory. Jak wymyślenie każdego opowiadania, pisanie *fan fiction* wymaga dużej cierpliwości oraz wyobraźni i nie należy mu ujmować wartości. Moim zdaniem – najważniejsze nie jest w nim, czy twórca jest utalentowany, ale przyjemność, jaką sprawia mu używanie wyobraźni.

Gracjana Balcerak I. 16



KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA
Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

Z USA



Czas na motory

WIOSNA... budzi we mnie kolejną inspirację do pisania, tak jak budzi do życia wszystko wokół nas. WIOSNA... a zatem czas na motory! Potem LATO... jeszcze więcej czasu na motory! Długie dni, piękne, białe noce... Czas na motory nie tylko po naszej rozległej Alasce, ale i po wszystkich innych stanach, a może i innych krajach świata. Dlaczego nie? Wystarczy tylko miłość do przygody, chęć realizacji, trochę zaoszczędzonego grosza i dobry plan. Przez wiele lat miałam okazję jeździć na motorach, zwiedzać Alaskę i przeżywać wspaniałe przygody! Pragnę Wam trochę o tym opowiedzieć, odwzajemniając przyjemność czytania Waszego czasopisma.

Zaczęło się tak. Otóż pewnego dnia w 2006 roku, na wycieczce rowerowej z przyjaciółką po okolicach, zobaczyłyśmy ogłoszenie: motocykl na sprzedaż. Był bardzo ładny i powabny, jednym słowem – ściągnął na siebie mój wzrok i od razu nam się spodobał. Zapukałyśmy więc do drzwi i na moje szczęście właściciel je otworzył. Piszę „na moje szczęście”, bo nie wiem, czy gdyby tego nie uczynił – wróciłabym po raz drugi. Raczej nie.

Zważywszy na mój niski wzrost, motocykl wydawał się akurat dla mnie, więc natychmiast ta okoliczność pozytywnie zaważyła na mojej decyzji. Jak to się mówi – zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Przyjaciółka też mi pomogła w tym zakochaniu się i szczerze namawiała na zakup. W domu zweryfikowałam rodzinne oszczędności i powróciłam, aby motocykl kupić, nie pytając już nikogo o radę. To był mój osobisty zakup i jestem z niego bardzo zadowolona. Poza tym, miał on też na celu pomóc mi oszczędzać na benzynie w okresie letnim. I tak jest do dnia dzisiejszego.

Siedem lat później moja **Yamaha Zuma** nadal oszczędza mi na paliwie, a ja nadal dokonuję ekstatycznych wozjaży po swoim mieście ubrana w skóry, z kaskiem na głowie. Niejednokrotnie słyszę spontaniczne okrzyki i pochwały od płci męskiej, bowiem widok kobiety na motorze nadal jest tutaj wyjątkowy, chociaż coraz częstszy. Muszę dodać, że te wysoki motorowe po mieście to nic w porównaniu z pozamiejskimi. I tu dopiero zaczyna się wspaniała przygoda! Być na motorze ze swoim mężczyzną –

to jest to! Pędzić z nim z siosą, owiewana potężnym strumieniem wiatru w pogodny, cudowny, letni dzień – to uczucie, które niełatwo opisać. Jest to wrażenie warte przeżycia i polecam je każdemu.

Należę do klubu motorowego zwanego **Last Frontier Motorcycle Club (LFMCC)** w mieście Anchorage, gdzie mieszkam od trzynastu lat. Pomyślnie dla nas wszystkich Klub, jak na razie, nie żąda opłat członkowskich i zapewne dzięki temu ma licznych zwolenników. Skupia ludzi przyjaznych i na ogół pozytywnie ustosunkowanych do życia i innych osób. Są po prostu tacy jak Ty, Drogi Czytelniku. Nie są niedostępni czy grubiańscy, lecz sympatyczni, mili, w różnym wieku. Klub przyjmuje wszystkich, którzy lubią motory i bez względu na motor, jaki posiadasz. Sama jestem zauroczona motorami, warczeniem ich silników, szczególnie Harley'ów, i przygodami motorowymi.

Jeżdżą więc młodzi i starsi, mężczyźni i kobiety... Na motorach typu Harley, Yamaha, Kawasaki i wielu, wielu innych markach. Miło jest razem z innymi, w dużej grupie, jakby w pochodzie motorów, wyjechać z miasta poza jego granice. Młodzi motocykliści – biorąc pod uwagę liczebność – są tu w równowadze ze starszymi, czyli nie stanowią większości. Zapewne dlatego, iż nie są w stanie nabyć motocykli. Żeby kupić dobry motocykl, potrzebne są kilkuletnie oszczędności albo dobrze płatna praca. Rzadko któryś z młodych ludzi ma jedno albo drugie.



W Klubie spotykamy się w każdy czwartek po pracy. W zależności od pogody, począwszy od wczesnego maja do końca września, ewentualnie października. Każdego tygodnia szalejemy na motorach, ale zawsze z zachowaniem bezpieczeństwa i obowiązkowym kaskiem na głowie, jadąc co tydzień w innym kierunku. Po przejechaniu kilkudziesięciu mil czeka nas wspólna i przyjemna kolacja przy rozmowach w wybranej i uzgodnionej wcześniej restauracji. Potem każdy, już na własną rękę, lub w mniejszych grupkach, udaje się do domu. Nie odbywa się oczywiście bez sesji zdjęciowych podczas podróży w obu kierunkach. Kiedy wracamy, słońce jest już w innej pozycji niż wówczas, kiedy wyjeżdżaliśmy z miasta. Widoki też są inne, z innego ujęcia i pod innym kątem. Te późne wieczory na wspaniale warczących motorach, około godziny 22:00 czy

temu gościem imprezy była Sarah Palin – ówczesny gubernator stanu Alaska, odmawiając modlitwę za właścicielami motorów oraz ich pasażerów. Przy okazji Bike Blessing odbywa się tzw. jarmark motorowy z mnóstwem straganów z żywnością, napojami i pamiątkami. Impreza otwarta jest dla wszystkich. Przybywają całe rodziny, nawet z małymi dziećmi. Jest bardzo sympatycznie i wesoło.

W połowie października czeka nas zwieńczenie sezonu kolejną wyprawą motorową. Miejscem spotkania jest restauracja. W niej ogłoszone i nagrodzone są osoby za rekordowe wyniki w różnych kategoriach. Nagrodę otrzymuje na przykład ten, kto nie opuścił ani jednego czwartku lub ten, kto miał... najwięcej lub najmniej upadków, awarii motoru itp. Jest też przy tym sporo nagród do losowania, wideo z sezonu letnich przygód na motorach, w licznym gronie pasjonatów



To ja. Zaraz wyruszę w drogę...

nawet 23:00, przy słońcu nadal wysoko widocznym – są wprost niezapomniane! I to właśnie sprawia, że wracając do domu, wybieramy jak najdłuższą trasę. Wręcz nie chce się wracać, tak jest pięknie, ale trzeba, bo rano na nas wszystkich czeka praca.

Oprócz czwartków, mamy też wiele innych spotkań w weekendy. Jednym z nich jest Poker Run. Wyruszamy z miasta rano, każdy ma dobrze opracowaną trasę z punktami postoju, gdzie można wyciągnąć karty do pokera i zagrać w miłą atmosferze. Na finiszu czeka nas lunch i ogłoszenie zwycięzcy, nagrody, rozmowy, śmiechy i zdjęcia.

Bike Blessing (błogosławienie motorów) to inna impreza dla motocyklistów. Aby pobłogosławić swoje cacka, przybywa na nią z różnych zakątków Alaski bardzo dużo osób. Obecni są polityczni przedstawiciele miasta i stanu. Kilka lat

słuchamy także opowieści niezwykłych i barwnych...

A w grudniu, już nie na motorach, odbywa się uroczystość choinkowa uroczona losowaniem świątecznych upominków. To zarazem czas na refleksję o minionym sezonie i snucie planów na sezon przyszły. Ponownie mamy okazję mile spędzić czas wśród tych, którzy mają ze sobą tak wiele wspólnego dzięki pasji do motorów i przyjaznej naturze.

Niedawno odnalazł mnie przez Internet Polak z Chicago, który prosił o rady i pytał o warunki motorowe na Alasce. Jest on założycielem Unii Polskich Motocyklistów Świata „Orzeł Biały”. Z kilkoma przyjaciółmi planuje latem 2014 roku przeprowadzić wiele stanów od południa na północ, do samej Alaski. Głównym celem polskich motorowców jest turystyka i wrażenia motorowe oraz promowanie polskości w społeczności motocyklowej świata. Zdjęcia i wideo pokażą nam, jak uda się naszym rodakom dokonać tego przedsięwzięcia. Jestem pewna, że pokonają wszelkie trudności.

To tyle o wojażowaniu na motorach poprzez alaskańskie drogi. Mam nadzieję, że moja opowieść skusi wielbicieli motorów, czytelników POD WIATR, do podróży do tego odległego od Bydgoszczy zakątka świata. Motory są tutaj do wynajęcia. Wszystko jest dla każdego! Pakujcie więc torby i w drogę, aby przeżyć cudowną przygodę na Alasce! Zachęcam i szczerze namawiam.

Z pozdrowieniami dla Redakcji, Autorów i Czytelników czasopisma POD WIATR.

Tekst i zdjęcia: Monika Schneider
Prezes
Polski Klub na Alasce
czerwiec, Anchorage, Alaska, USA

Witryna Literacka

Cała Polska czyta dzieciom. I nie tylko. Trwa wielka ofensywa czytelnicza księgarzy i bibliotekarzy, bo statystyka powiada, że w kraju czyta mniej niż 10 procent społeczeństwa. Wybitni aktorzy, znane postacie ze świata sportu, nawet biznesmeni w telewizyjnych programach czytają klasyków i współczesnych, do czytania przekonująco zachęcają. Ale procent czytających, mimo natężenia akcji, nie rośnie, efekty są wciąż mało widoczne.

Dwie strony... medalu

Co mówią ci nieczytający? Jak się usprawiedliwiają? Tylko tyle wyznają, a może aż tyle, że nie ma literatury, która odpowiadałaby ich potrzebom. Klasyka już nie ekscytuje, a twórczość współczesna odrzuca. Brak dobrej literatury to nieobecność dobrego czytelnika. Taki jest medal. Nikt się jednak nie sprzeciwi opinii, że literatura, nieodzowny element sztuki, jest jedną z odwiecznych funkcji życia. Jak wszystkie funkcje życiowe, tak i literatura, powiadają ci nieczytający, podlega przeobrażeniu. I tu jest sedno zjawiska określanego jako analfabetyzm czytelniczy. Te przeobrażenia, odzwierciedlone w statystyce, nie idą w tym kierunku, żeby świat przybliżać, wyjaśniać, przekształcać.

Jak więc przeobraża się nasza literatura, którędy idzie? Nie tam, jak chciał Mickiewicz, a za nim Miłosz, *gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*. Co dominuje w księgarniach i bibliotekach? Wystarczy wejść, żeby zobaczyć sterty melodramatów, telenowel, podejrzanych sensacji, biografii i wynurzeń gwiazd różnego autoramentu, wampirad, poślednich wojen w kosmosie, drastyczności i prowokacji. Wywoływanie w czytelniku potrzeby piękna i wartości, szukanie sensu w najgłębszych osobistych przeżyciach jest na tym rynku raczej nieobecne. Literatura stała się towarem.

Młody czytelnik zwłaszcza jest bez szans, nie znajdzie na półkach niczego, co przemówi do jego uczucia, wyobraźni i smaku. Wśród pozornie niezmiernego bogactwa utworów na perły nie trafi. Gdyby nawet takie się zabląkały, ominie, bo szkoła nie nauczyła go rozróżniać wartości literackich, nie wyposażyła we wskazówki orientacyjne, nie zaszczepiła czytelniczych upodobań.

Nie bez kozery, bez zdziwienia widzów, pośród reklam mydła i powidła, wybitny aktor czyta arcydzieło. Może też się sprzeda, chociaż na pewno to nie jest produkt.

Zygfryd Szukaj

Komunikat jury III Konkursu Radiowego

Rozstrzygnięty został III Konkurs Radiowy pod hasłem *Chciałabym/ chciałabym to usłyszeć* dla uczestników XXI Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. Konkurs zorganizowany został wspólnie przez Polskie Radio Pomorza i Kujaw i Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego pod honorowym patronatem Zbigniewa Ostrowskiego Wicewojewody Kujawsko-Pomorskiego.

Jury w składzie: Ewa Dąbrowska, Mirosław Twaróg i Marek Rzepa (przewodniczący) na posiedzeniu w dniu 8 maja 2013 r. przyznało I nagrodę **Mikołajowi Malczukowi** I.15 ze Świeciana n. Wisłą, autorowi słuchowiska pt. *Przypadek pewnego zwykłego człowieka* za niebanalny pomysł, konsekwentne budowanie napięcia i umiejętne posługiwanie się językiem dramatu radiowego. Słuchowisko zostanie zrealizowane w Polskim Radiu Pomorza i Kujaw i wyemitowane na antenie rozgłośni.

Jury uhonorowało wyróżnieniem tekst **Marty Cichosz** I.18 z Trzcianki pt. *Koniec świata* za walory etyczne, artystyczne i bogactwo środków wyrazu oraz miniaturę **Marty Chrzan** I.15 z Osieka n. Notecią, zatytułowaną *Sumienie*, za wrażliwość i głębokie spojrzenie w osobowość człowieka.

* * *

Jury wysoko oceniło prace uczestników Konkursu. Doceniono różnorodność podejmowanych treści i gatunków dziennikarskich oraz udane próby operowania warszatem radiowym. Szczególnie cenne wydają się prace napisane językiem dramatu radiowego z rozbudowanymi didaskaliai, posiadające także cechy teatru wyobraźni (Mikołaj Malczuk, *Przypadek pewnego zwykłego człowieka*; Marta Cichosz, *Koniec świata*; Marta Chrzan, *Sumienie*). Na uwagę zasługują próby podejmowania trudnych tematów społecznych i kulturowych (Agata Śmiałowska, *Fzecz o stereotypach*) oraz umiejętności łączenia literatury i sztuki (w słuchowisku Dominiki Mruk *Sen Kochanowskiego*). Jury z uznaniem przyjęło poszukiwania warsztatowe i językowe, m.in. zaskakujące wyrażenia i skojarzenia w uroczym opowiesi Małgorzaty Kacperskiej *Czas dzieci*, która mogłaby stanowić odcinek cyklicznej radiowej wieczorynki.

Maria Jazdon I. 14

Problem

Gdy tak siedzę, myślę o tym, co w oddali...
Co na szczycie góry, na ogromnej fali.

Co mądre, a co nieroztropne,
O tym, co wielkie i o tym, co małe.

Nagle dźwięk – cichy delikatny
Robi się głośniejszy – głośny i rozdarty.
Nagle szum, nagle wir tych wszystkich przedmiotów,
Tych wszystkich myśli, tych wszystkich widoków.

Czerwień, fiolet, czerń i granat
Piekło – niebo, głośno – cicho, radość – smutek –
W tym przepychu otacza serce, duszę

Idą, idą ludzie
Za nimi podążam,
Nie wiem dokąd

Wspaniałe widok idących,
Pociągający ten świat wirujący!

Lecz kręcić się coraz szybciej zaczyna!
Szum, hałas męczy,
Myśli rozchwiane wędrują ku tęczy –
Co nad tym wszystkim
Bez sensu.

Czy chwilę ciszy
Podaruje?
Tajemne wyjście z tego chaosu
Zamierza się na duszę
Jak ręka do ciosu?

Ten świat
Myśli
Serca
Nie uznaje.

Damiński I. 20

Batszeba

Rembrandt,
Batszeba w kąpiel

Nie przypinajmy jej metki
damy lekkich obyczajów.
Prawem Króla brać to, co piękne
i co mu w oko wpadnie.

Nie zawiniła urodą, kąpielą
i dobrym okiem Dawida;
nie zgrzeszyła absencją ślubnego,
dającego łupnia Ammonitom.

Siedzi boleśnie naga i strapiona.
Obmycie nie pomogło na plamy –
ozdobią szaty przyszłej Królowej.

Ścisła list i wciąż nie rozumie,
jak pożądanie góruje nad miłością.

Joanna Tarasińska I. 14

Marzycielstwo

Jestem tylko bezbronną
marzycielką –
Z daleka od
rzeczywistości,
której nie
ogarniam rozumem
snuję domysły
przędę dziwne marzenia –
jestem wciąż
ale też
wciąż mnie nie ma
bo KTO się
nade mną zlituje?
Marzenia
mnie upiększą
uniosą do nieba
lecz na ziemi
nie dadzą chleba
obdarują uśmiechem
i ulotną chwilą
zapomnienia
Ale nie ziszczą się...
– czemu? –
bo to tylko
cząstka ludzkiej
słabości

Powroty

Witaj
Błady świecie
dawno
się nie widzieliśmy
Przepraszam
ale powracam
jak syn marnotrawny
jak rozpustna córka
czyli kolejne
przekłamanie rzeczywistości
coś co istnieć
nie ma prawa
Nie wystarczył mi mrok
bo nie było
w nim jasności
może powinienam
samotnie
włączyć światło
i powiedzieć
„do widzenia”
powracam
znów
i poszukuję
jedynej myśli,
która mnie uzdrowi
synów marnotrawnych
naddatek na nic
się nie zda
ciiii...
nie rozgrzeszaj
człowieku
ty grzeszysz
i żałujesz..
schorzenie ludzkości
dziś już nieuleczalne

Ale kino!

Gdy otwieram drzwi, otacza mnie zapach prażonej kukurydzy. Przy kasach tłoczą się ludzie: rodziny, przyjaciele, zakochane pary. Ze ścian uśmiechają się: Meryl Streep, Clint Eastwood, czy Johnny Depp i Angelina Jolie. Legendy kina. Wszędzie wiszą reklamy zachęcające do obejrzenia nowych produkcji filmowych. Zaraz po kupieniu biletów tłum rusza do stoisk z zimnymi napojami i przysmakami, które mają umilić seans. Jednak kino dopiero niedawno zyskało taką aurę.

Początki kina można uznać za zabawne. Ludzie nie byli przyzwyczajeni do poruszających się obrazów, które wyglądały tak realnie. Każdy seans budził silne emocje. Po odtworzeniu wjazdu pociągu na stację w La Ciotat, widzowie pucielali z kina, gdyż byli pewni, że pociąg jest prawdziwy i za chwilę dojdzie do katastrofy. Dzisiaj już nikt nie wybiega z kina ze strachu. Jednak podobne uczucia można również wywołać we współczesnej publiczności. Wszystko dzięki dwóm magicznym słowom, które przenoszą ludzi do zupełnie innego wymiaru: filmy 3D. Ukazują one iluzję głębi widzianego obrazu. Nagle bohaterowie biegną prosto na nas, jakby za chwilę mieli wyskoczyć z ekranu, więc ludzie odchylają się do tyłu na krzesłach, by gwiazda kina mogła spokojnie biec dalej, nie zderzając się z nimi.

W sali kinowej pierwszą rzeczą, którą widzę, jest ogromny ekran. A tuż przed nim umiejscowione są rzędy wygodnych foteli. Zanim gasną światła, prawie wszystkie miejsca są zajęte. Zapada chwila ciszy, każdy oczekuje rozpoczęcia seansu. Jednak tak szybko się to nie staje. Niestety, najpierw

trzeba przeczekać falę reklam i zwiastunów. Kiedyś byłoby to zupełnie nie do pomyślenia. Jeszcze trzydzieści, czterdzieści lat temu przed seansem nie było reklam. Pokazywano Polską Kronikę Filmową, czyli program podobny do dzisiejszych dzienników z wiadomościami. Przedstawiano najważniejsze informacje z kraju i nie tylko. A zaraz po kronice widzowie mogli cieszyć się wybranym filmem.

Zanim seans się rozpocznie, powoli gasną kolejne światła. Dopiero po chwili ekran jest jego jedynym źródłem. Już nie ma kurtyny, która powoli go odkrywa i ukazuje oczom pierwsze obrazy. Obecnie jest to możliwe tylko w kinoteatrach. Jednak widzowie już są wciągnięci w wir wydarzeń. Rozglądając się po sali, zauważam, że każdy z przejęciem śledzi losy bohatera, przy okazji podjadając popcorn i popijając colę. Po sali niesie się szelest zgniatanych papierków. Nikomu to nie przeszkadza, wszyscy są do tych odgłosów przyzwyczajeni i już nie zwracają na nie uwagi podczas oglądania filmu. Wszystko się zmieniło. Jeszcze niedawno wejście na salę kinową z prowiantem uznawano za brak kultury. Do kina przychodziło się, aby obejrzeć film. Więc dlaczego teraz jest to uznawane za normę? Ludzie po prostu łączą przyjemne z pożytecznym, gdyż jedzenie sprawia, że oglądanie filmu staje się jeszcze miłsze.

Kino zmieniło się na przestrzeni lat i zapewne jeszcze się zmieni. Jak teraz myśli się o taperach (byli to muzycy, którzy akompaniowali na żywo do puszczonego filmu), tak w przyszłości odbierana będzie technologia 3D. Jednak funkcja kina ciągle pozostaje ta sama: ma nieść nie tylko rozrywkę, ale także wiedzę.

Michalina Nowak I. 16

Galeria POD WIATR



Richard Armitage, aktor.

rys. Agata Kwiecień I. 20

Przeżywać piękno z niej płynące

Kiedy pojawiła się muzyka – tak naprawdę nikt nie wie. Przypuszcza się, że w czasach prehistorycznych człowiek usiłował naśladować dźwięki przyrody – śpiew ptaków i nieartykułowane dźwięki zwierząt, szum drzew, fali morskich albo rzecznych, gwałtownych wyładowań atmosferycznych czy też zjawisk wulkanicznych. Gdy nie wystarczało własnego głosu – posługiwał się różnymi przedmiotami naturalnymi, czasami dodatkowo obrabianymi, tzn. adaptowanymi do potrzeb, aby spotęgować siłę ludzkiego głosu, a później, w miarę rozwoju cywilizacji, zastąpić lub użyć jako prymitywnego akompaniamentu.

Ślęgając do mitologii – starożytni Grecy uważali za wynalazcę muzyki Merkurego, ponieważ ze skorupy wyschniętego żółwia zrobił lirę. Niektórzy wykorzystywali też skorupy zwierząt wodnych. Owe przedmioty ulegały nieustannemu doskonaleniu, tak że z czasem, według przekazu biblijnego – Jubal był „(...) przodkiem grających na cytrze i flecie” (Rdz 4, 21).

Tworzono więc muzykę, która towarzyszyła człowiekowi od najdawniejszych lat

i szczególnie przydatna była w najróżniejszych obrzędach, a dodatkowej wymowy nadawał jej ruch ciała – taniec. Muzyka pozwalała wyrzucić z wnętrza zły duch, oczyścić się (gr. *katharsis*), a też przeżywać piękno z niej płynące. Dla utrwalenia tego, co miłe dla ucha, ducha i ciała – pojawiły się zapisy muzyki przez Sumerów, a również w starożytnej Mezopotamii, w Chinach, Indiach, w Egipcie, Grecji i innych ówczesnych krajach. Można więc było skutecznie nie tylko tworzyć, ale i odtwarzać czy przekazywać i nauczać.

Czym w istocie jest muzyka?

Jest wiele rodzajów i klasyfikacji. Najogólniej można stwierdzić, że po dziś dzień jest to systemem dźwięków, a więc wewnętrznie skoordynowany układ dźwięków, a klasyczne struktury dźwięków składają się z rytmu i melodii, jak również z harmonii. Tradycja, i to ze wszech miar uzasadnioną, było i jest nauczanie muzyki w szkolnictwie powszechnym, a nawet w przedszkolach. Bardziej zainteresowani i uzdolnieni korzystają ze szkół muzycznych, ale to minimum wiedzy i umiejętności muzycznych i wo-

kalnych „zaszczepiane” jest na kolejnych etapach edukacyjnych w szkolnictwie zorganizowanym, bo jak mówi przysłowie „Czego Jaś się nie nauczył, tego Jan nie będzie umieć”.

Istotnym jest więc dobre nauczanie od początku pobytu dziecka w szkole, czyli w klasach I–III. Przebiega ono (jak i na kolejnych etapach) w oparciu szereg dokumentów normatywnych, które muszą pozostać w zgodzie z podstawą programową edukacji wczesnoszkolnej w zakresie muzyki w pierwszym etapie edukacyjnym we wspomnianych wyżej klasach, a opracowanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Podstawa ta nakazuje „wychowanie do odbioru i tworzenia muzyki: śpiewanie i muzykowanie, słuchanie i rozumienie”.

Na zakończenie edukacji w klasie III uczeń powinien przejawiać wiele rodzajów aktywności muzycznej. Umieć m.in. śpiewać hymn narodowy i piosenki w zespole, rozróżniać podstawowe elementy muzyki, aktywnie słuchać i określać jej cechy. Grać na instrumentach perkusyjnych i melodycznych, wyrażać ruchem proste rytmy, reago-

wać na puls rytmiczny i jego zmiany, zmiany tempa, metrum i dynamiki, orientować się w rodzajach głosów ludzkich, w podstawowych instrumentach muzycznych, a nawet tworzyć ilustracje dźwiękowe do tekstów i obrazów oraz improwizację ruchowe do muzyki i głosem. Widać z powyższego – wielość treści i złożoność procesu powszechnej edukacji muzycznej.

Warto jednocześnie wspomnieć, że owa edukacja nie jest odrębną całością – przedmiotem, jak to niegdyś bywało, lecz wkomponowana jest w zajęcia zintegrowane, bo takowe realizowane są na tym etapie nauczania. Wynika stąd wielka odpowiedzialność samego nauczyciela, jak i dyrekcji szkół za dobór nauczyciela, jego kompetencje, także w zakresie muzyki, sztuki, zapewnienie właściwych środków do realizacji tej edukacji, ale też bardzo dużo zależy od cech osobowości nauczyciela, jego pasji i zaangażowania, wszak aktualne jest nadal znane od lat powiedzenie, że „Słowa uczą, a przykłady pociągają”.

Kamila Niśkiewicz I. 22



■ **Paweł W., Bydgoszcz** – Dzięki za dowcipny list objaśniający chociaż fragmentarycznie Twoje poetyckie inspiracje. Zainteresowanie Wojacz-

kiem – chwalebne. Może napiszesz coś więcej, do druku, o tych fascynacjach znakomitą poezją. Wiersze zatrzymuję do publikacji. Oryginalność skojarzeń, metafor, umiejscowionych w wielkomijskiej scenarii i umuzycznianie frazy poetyckiej, poprzez subtelne rymy oraz asonanse to plus. Co może być minusem? Ta jednostajność nastroju i skłonność do puentowania. Proponuję i jedno, i drugie zdecydowanie ograniczyć. Czekam na kolejną porcję wierszy.

■ **Joanna T., Bydgoszcz** – Felieton *Pokolenie telewizyjnych złudzeń* – super.

Jedna tylko uwaga – zbyt kodujesz swoje spostrzeżenia. Do każdego zdania Twego felietonu można by z powodzeniem dodać dwa dalsze, odcyfrowujące Twoje, tak lakonicznie ujęte, myśli. Spróbuj tej metody przy następnym tekście. Będziemy *Pokolenie* . . . drukować. Jak i wiersze. Ujmuj ich migotliwość obrazowa, ale nie bądź też taką pesymistką okrutną dla marzeń. Teraz czekamy na kolejny felieton, może o nowej maturze, czy nowych lekturach szkolnych?

■ **Kamila N., Piła** – Materiał o muzyce i o tym, jak ważne jest ukazywanie jej

piękna, jej głębi oraz bogatych znaczeń, od najmłodszych lat, bardzo ciekawy. Publikujemy go w bieżącym numerze. Niezmiernie byłoby przydatne Twoje opinie i sugestie dotyczące popularyzacji muzyki poważnej, klasyki, w szkole. Zasygnalizowanie błędów i uświadomienie sposobów ich unikania. Na konkretnym przykładzie, jak można i trzeba zainteresować hitami klasycznej muzyki. Liczymy na dalszą współpracę.

Zygfryd Szukaj
lystpad@neostrada.pl

Mikołaj Malczuk I. 15

Przypadek pewnego zwykłego człowieka

Akt I

(Środa. Psycholog siedzi w swoim biurze, w tle walc c-moll Fryderyka Chopina. Drzwi się otwierają, do środka wchodzi młody mężczyzna)

MEŹCZYŻNA

Pan doktor?

PSYCHOLOG

Tak, Aleksander Głowacki. Psycholog, medium i specjalista od zjawisk paranormalnych w jednej osobie. Jak to się mówi, jestem człowiekiem, który widzi więcej niż przeciętny zjadacz chleba.

MEŹCZYŻNA *(z podziwem)*

To niesamowite, że tyle talentów mieści się w jednej osobie.

PSYCHOLOG

Nie talenty, lecz zamiłowania, hobby, rozumie pan...

MEŹCZYŻNA

Jak najbardziej. Sam uwielbiam rzeźbić, ale ja nie w tej sprawie.

PSYCHOLOG

Oczywiście. Proszę spocząć i przedstawić swój problem. *(odgłos odsuwanej krzesła)*

MEŹCZYŻNA

Widzi pan, panie doktorze, cały czas wydaje mi się, że ktoś mnie obserwuje. Gdzie nie spojrzę, tam para oczu gapi się na mnie, jak na eksponat w muzeum. Nawet teraz, mimo że jesteśmy sami, czuję na sobie ich wzrok.

PSYCHOLOG *(ze zdziwieniem)*

„Ich”? Kim są „oni”?

MEŹCZYŻNA

No, wszyscy. W domu żona, w sklepie kupujący, przed blokiem sąsiadki. Mam wrażenie, że każde z nich mnie śledzi. Ludzie wytykają mnie przez to palcami i śmieją się. Czy mógłby pan coś na to poradzić?

PSYCHOLOG

Spokojnie. W mojej długiej karierze wielokrotnie spotykałem się z podobnymi przypadkami. Wystarczy, że odizoluje się pan na jakiś czas od otoczenia. W ten sposób, przebywając w samotności, wrażenie bycia obserwowanym powinno zniknąć. Gdy pański stan zdrowia ulegnie poprawie, proszę przyjść na kontrolę.

MEŹCZYŻNA

Dziękuję za radę. Do zobaczenia. *(odgłos odsuwanej krzesła, zamykanych drzwi)*

Akt II

(Czwartek. Psycholog znów siedzi w biurze. Do środka wchodzi ten sam młody mężczyzna, który pojawił się poprzedniego dnia)

MEŹCZYŻNA

Dzień dobry, panie doktorze.

PSYCHOLOG *(zdziwiony)*

Witam. To pan? Nie sądziłem, że moja kuracja będzie aż tak skuteczna.

MEŹCZYŻNA *(zmieszany)*

No tak. Pozbyłem się tamtego problemu już wczoraj po południu, ale pojawił się nowy.

PSYCHOLOG *(zaciekawiony)*

Proszę mówić. *(odgłos odsuwanej krzesła)*

MEŹCZYŻNA

Gdy wczoraj siedziałem sam w moim pokoju, przykryty kołdrą, to miałem wrażenie, że te wszystkie oczy odwracają się ode mnie...

PSYCHOLOG

To chyba dobrze, prawda? O to nam chodziło.

MEŹCZYŻNA

Oczywiście, oczywiście, tylko że w tej samej chwili poczułem się tak... tak, jakby te moje cztery ściany, podłoga i sufit chciały mnie zgnieść.

PSYCHOLOG *(krztusząc się)*

Przepraszam? Pańskie mieszkanie chciało pana zgnieść?

MEŹCZYŻNA *(zakłopotany)*

No... tak. Przynajmniej tak mi się wydawało. Niby wszystko było na swoim miejscu, ale ta cisza... Ja, biedny człowiek w obliczu zagrożenia pochodzącego ze strony jego własnego lokum. Czy nie wydaje się to panu ani odrobinę przerażające?

PSYCHOLOG *(zastanawiając się)*

Być może moja terapia była aż nadto skuteczna... Prawdopodobnie zanikło u pana poczucie bezpieczeństwa, wynikające z przebywania w grupie. Chciałbym z tego miejsca zasugerować terapię polegającą na maksymalnym włączeniu się do życia społecznego. Może to poskutkować nawrotem poprzedniej fobii, jednak warto spróbować.

MEŹCZYŻNA

Dziękuję. Przyjdę, gdy tylko mój stan ulegnie zmianie.

PSYCHOLOG

Do widzenia. *(odgłos odsuwanej krzesła, zamykanych drzwi)*

Akt III

(Piątek. Park, odgłosy bawiących się dzieci, szum liści, ćwierkanie ptaków. Psycholog siedzi na ławce. Nagle podchodzi do niego mężczyzna, który odwiedzał go przez poprzednie dni)

MEŹCZYŻNA *(smutno)*

Witam.

PSYCHOLOG *(zaskoczony)*

O! Dzień dobry.

MEŹCZYŻNA *(zdziwiony)*

Zauważył mnie pan?

PSYCHOLOG *(spokojnie)*

Oczywiście. Czerwona marynarka, białe spodnie i kanarkowe buty. Gdyby drugą stroną ulicy przechadzał się podobnie ubrany jegomość, zauważyłbym i jego.

MEŹCZYŻNA

Nic nie rozumiem. Zastosowałem się do pańskich zaleceń. Słyszał pan, że wczoraj na rynku zorganizowano zbiórkę na rzecz dzieci z sierocińca?

PSYCHOLOG

Tak.

MEŹCZYŻNA

Byłem głównym inicjatorem. A parada z okazji rocznicy założenia naszego miasta?

PSYCHOLOG

Pisały o tym wszystkie poranne gazety.

MEŹCZYŻNA

Prowadziłem pierwszą platformę. Na pewno wie pan również, że około osiemnastego dnia poprzedniego doszło do strzelaniny na Brzozowej, prawda?

PSYCHOLOG *(zaskoczony)*

Niech pan nie mówi, że brał w niej udział.

MEŹCZYŻNA *(dumnie)*

Ależ oczywiście. Także o tej sytuacji pojawiła się wzmianka w „Dzienniku”. Miałem włączać się we wszystkie ważne wydarzenia, więc tak też zrobiłem.

PSYCHOLOG

Lekka przesada. Mam nadzieję, że obyło się bez nieprzyjemnych wypadków.

MEŹCZYŻNA

No, raz oberwałem kulą. W ucho.

PSYCHOLOG

Był pan z tym u lekarza?

MEŹCZYŻNA

Nie. Po chwili już nic mnie nie boleło, chociaż pierwszy moment był strasznie nieprzyjemny.

PSYCHOLOG

A krew? Przecież nawet przez taką blachostkę można się wykrwawić.

MEŹCZYŻNA

Przez chwilę leciała, a potem przestała. Odwróciłem się na pięcie i poszedłem do domu. Zbyt dużo wrażeń jak na jeden dzień. I wtedy zauważyłem nowy problem: wszyscy zaczęli mnie unikać. Żona kompletnie nie reagowała na to, co mówiłem. Szef odnotował mi nieobecność, mimo że bite osiem godzin siedziałem za biurkiem. Nawet wszędobyłskie sąsiadki nie zauważyły, że wracam do domu później niż zwykle.

PSYCHOLOG

Proszę mi tylko powiedzieć, jak się pan nazywa.

MEŹCZYŻNA

Znamy się już kilka dni. Czyżbym zapomniał się w tym czasie przedstawić?

PSYCHOLOG

Widocznie ominęła mnie przyjemność poznania pańskiego nazwiska, ponieważ nie kojarzę go, a pamięć mam dość dobrą.

MEŹCZYŻNA

Chałupiec. Alojzy Chałupiec.

(szelest przerywanych stron gazety)

PSYCHOLOG

Hmm...

MEŹCZYŻNA *(zaciekawiony)*

Coś nie tak?

PSYCHOLOG

No cóż. Powiem tyle: rozwiązałem pańską zagadkę.

MEŹCZYŻNA *(z rozpaczą)*

Niech mi pan powie, panie doktorze. Czy już wiesz, nie będę skazany na życie ignorowanego samotnika?

PSYCHOLOG *(spokojnie)*

Bez obaw. To zupełnie normalne na tym etapie, że wszyscy pana ignorują.

MEŹCZYŻNA *(z ulgą)*

Kamień spadł mi z serca.

PSYCHOLOG

Swoją drogą, jest pan bardzo gadatliwy. Przynajmniej jak na... ducha.

(Preludium Des-dur „Deszczowe” Fryderyka Chopina)

Koniec

O nas

„(...) Pomyślałam, że spotkanie z red. Mirosławem Twarogiem będzie idealne z okazji inauguracji zajęć na specjalności dziennikarskiej. Bydgoskie Warsztaty uczą dziennikarstwa w podobny sposób co dziennikarska specjalność – skupiają się na solidnych, merytorycznych podstawach, na inspirowaniu przyszłych dziennikarzy i wytworzeniu w nich silnego etycznego kośćca. Podobne spotkania, jak to, na których gościem był pomysłodawca i organizator Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich, organizowane są cyklicznie – to ważny przedmiot na specjalności. Jest złożony ze spotkań z dziennikarzami, ludźmi pracującymi w szeroko pojętych mediach, czasami ludźmi, którzy są po prostu inspirujący. Wszyscy oni mają natchnąć studentów, pokazać różne ścieżki rozwoju i kariery, słowem – zainspirować, zachęcić do działania. (...) Najpewniej rozpoznasz warsztatowca po tym, że jest pewien, czego chce i jaki ma cel. A absolwentów bydgoskich Warsztatów dziennikarskich jak grzybów po deszczu: na każdym roku jest ich kilkoro a ich liczba nie maleje! (...)”.

Prof. dr hab. Halina Zgólkowa, kierownik Instytutu Retoryki, Pragmalingwistyki i Dziennikarstwa na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu

„(...) Z punktu widzenia wykładowcy mogą odpowiedzialnie przyznać, że absolwenci bydgoskich Warsztatów zwykle cechują się wyższą świadomością i zdecydowanie łatwiej przychodzi im zmagać się z wyzwaniem specjalności dziennikarskiej”.

Dr Agnieszka Kula, absolwentka Warsztatów wykładająca na specjalności dziennikarskiej UAM w Poznaniu m.in. komunikację masową

Cytaty pochodzą z reportażu Pauliny Młyńskiej pt. „Bydgoski fenomen w Poznaniu”. Pod Wiatr.pl nr 2/2013

I Ty zostań dziennikarzem!



Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy zaprasza utalentowaną młodzież z gimnazjów oraz dziennych szkół średnich na XXII edycję MIĘDZYSZKOLNYCH REGIONALNYCH WARSZTATÓW DZIENNIKARSKICH.

W programie m.in. doskonalenie sztuki pisania, analizy i interpretacji tekstu, przetwarzanie obserwacji,



radiowi i telewizyjni mediów regionalnych.

Warsztatami kieruje Mirosław Twaróg – ich twórca i autor koncepcji programowej. Patronuje im Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. ZAJĘCIA SĄ BEZPŁATNE.

Tradycyjnie utworzona zostanie grupa regionalna dla uczestników Warsztatów zamieszkałych w odległych miejscowościach Kujaw i Pomorza oraz w województwach sąsiednich. Grupa ta odbywać będzie zajęcia w co drugą sobotę miesiąca.

ZGŁOSZENIA PISEMNE zawierające: imię, nazwisko, adres, typ szkoły oraz klasę należy przesyłać do 10 września (włącznie) e-mailem: 22.warsztaty@wp.pl

O przyjęciu na Warsztaty zadecyduje wynik pisemnego sprawdzianu kwalifikacyjnego, który odbędzie się 14 września (sobota) o godz. 11.00 (organizatorzy nie wysyłają indywidualnych zawiadomień) w I Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy, pl. Wolności 9 – siedzibie Warsztatów. Na sprawdzian należy przynieść przybory do pisania i legitymację szkolną.

21 edycji Warsztatów ukończyło 1860 uczennic i uczniów z Bydgoszczy, Chełmna, Grudziądza, Torunia, Włocławka oraz z ponad 200 miejscowości Kujaw, Pomorza, Pomorza Zachodniego i Wielkopolski.

- Chcesz doskonalić sztukę pisania, analizy i interpretacji tekstów?
- Chcesz nauczyć się interesująco opisywać ludzi i zdarzenia, pisać depesze i komentarze, przeprowadzać wywiady?
- Chcesz poznać podstawowe zasady posługiwania się mikrofonem i kamerą, tworzenia audycji radiowej i telewizyjnej?
- Chcesz studiować nauki humanistyczne? Dziennikarstwo? Politologię?
- Chcesz poznać smak przyjaźni i wspaniałej przygody?

Zgłoś się na XXII Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie w Bydgoszczy.

Na zdjęciach: Praktyczne doświadczenia uczestników XXI Warsztatów w Ośrodku Regionalnym TVP w Bydgoszczy i Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw.

informacji i opinii w różne formy wypowiedzi medialnej oraz podstawy: tworzenia gazety, techniki radiowej i telewizyjnej.

Warsztaty odbywać się będą 2 godziny w tygodniu (od października br. do czerwca 2014 r.) w Bydgoszczy. Ćwiczenia specjalistyczne poprowadzą dziennikarze oraz realizatorzy



Pomysł zrodził się dość przypadkowo, spontanicznie. Przeglądając ulubione fora i strony internetowe, natrafiłam na wpis, który pobudził moje zmysły, niesamowicie zaciekawił, zainspirował i... właśnie wtedy zaświtała myśl: taaaaak, chcę zdobywać świat!

Przygotowania nie trwały zbyt długo. **Ciepły koc? Jest. Zapas herbaty i maślanych ciastek na drogę? Gotowy. W takim razie podróż dookoła świata: czas start!**

Rozpoczęłam od tętniącego energią Poznania, architektonicznie pięknego Wrocławia i Krakowa, przez Czechy, niezwykle Niemcy, pełną słońca Holandię, wyjątkowy klimat Belgii, malowniczą, lawendową krainę Francji, aż po północnoeuropejską Szwecję, zorze polarne oszalałej Norwegii, zadziwiająco Wielką Brytanię, przepętnioną kontrastami Kalifornię, wzdłuż Kolorado przez Meksyk, następnie przez największy kraj andyjski – Peru.



jętności, pytają, co mnie w tym AŻ TAK bawi... Dziś odpowiadam: poznawanie ludzi, tak różnych i zarazem tak podobnych w swojej odmienności... Odkrywanie całkiem nieznanych dotąd zakątków, świąt, tradycji, kultur. Odwiedzanie krajów, o których nigdy przedtem nawet nie śniłam... Właśnie to mnie bawi.

A wszystko za sprawą jednej internetowej strony: www.postcrossing.com, która przeniosła mnie w zupełnie inny wymiar egzystencji. Do nieznanego dotąd kraju święta Holi w Indiach, w czasie którego rozdradowane tłumy celebrytów prawdziwi **festiwal kolorów**, by przywitać wiosnę... do uroczego Brestu, w którym znajduje się największy port Francji, czy też do domu znakomitej poetki Emily Dickinson – w Amherst, w stanie Massachusetts.

Radość odkrywania kolejnych miejsc na mapie jest wręcz nieopisana. Doświadczenie różnorodności tradycji, zwyczajów i świąt w najbardziej odległych kącikach Ziemi oraz całej mie-

Odkrywam miejsca, o których nie śniłam

Kolejnymi miejscami były nowozelandzkie Wyspy Campbella, wysoko rozwinięta (nie tylko technologicznie!) Australia, urzekająca licznymi wodospadami i jaskiniami Malezja, pełna krokodyli Tajlandia, majestatyczne szczyty na granicy Chin i Pakistanu, aż po Góry Traw w Tajwanie, niepowtarzalna mieszanka kulturowa Rosji, białoruskie zamki kresów, magiczne uliczki Ukrainy i... rodzina Bydgoszcz w Polsce.

A to wszystko z filiżanką aromatycznej chińskiej herbaty w dłoni, wybrzmiewającą muzyką podestaną przez koleżankę z Ohio i intensywnym zapachem (choć już dawno suszonej!) prowansalskiej królowej – lawendy. Właśnie tak, w dość lapidarnym skrócie, wyglądała moja wyprawa dookoła świata. Nadal wygląda, bo jeszcze się nie skończyła.

Zaczęło się od kilku niewinnych widokówek i papierowych listów wymienionych ze znajomymi z odległych części kraju. Potem listów i kartek było coraz więcej i więcej, bliżej i dalej,

jeszcze dalej, z emocjami rosnącymi z dnia na dzień, wraz z każdym zbieganiem po schodach, by zajrzeć do skrzynki pocztowej... Towarzyszące temu nieustanne, niecierpliwe czekanie oraz pełne obaw myśli, że **kartka nie dojdzie, gdy spóźnia się kilka dni**... niewypowiedziane! W skrzynce na listy, zamiast zwykłych ulotek z pizzerii, zaczęłam znajdować prawdziwe namiastki rozmaitych cywilizacji, niezmiennie tak innych niż ta moja.

Vera z Rosji pisze, że pozdrawia najcieplej, jak może i cieszy się, że na mnie trafiła, bo mamy bardzo podobny gust. Podsyła kilka ulubionych piosenek. Rzeczywiście, wpasowują się w mój nastrój idealnie. Zaczynamy pisać regularnie, przesyłamy sobie małe szczęśliwości, nasze **little daily pleasures**, jak torebka herbaty czy tabliczka czekolady.

Fred z Lille położonego w mojej ukochanej Francji zaprasza na piwo, Enora z Brestu przesyła zdjęcia parady statków z całego świata, Kai z Tajwanu opowiada o akcjach charytatywnych,

w których bierze udział, a Helen z Holandii zachęca do odwiedzenia Leiden.

Z Patrycją, którą również poznałam dzięki zamilowaniu do tradycyjnych listów i kartek pocztowych, koresponduję od ponad roku, ale sytuacja jest dużo łatwiejsza, bo mieszkamy raptem sto kilometrów od siebie. Mimo niewielkiego dystansu, nadal się nie zobaczyłyśmy. Zabawa jest świetna! Wymieniłyśmy dziesiątki precudownych listów, słów i fragmentów zdjęć. To taki nasz mały rodzaj gry, sposób na pobudzanie wyobraźni. Niedługo zakończymy układankę naszych osobistych zdjęć i wtedy się spotkamy, tak jak założyłyśmy na początku.

Amy z Japonii... W jednej z ostatnich kartek, jakie dostałam, opisuje, jak wygląda jej zwyczajny dzień, co lubi robić i o czym marzy. Poleca mi też książkę Charlotte Brontë, a ja już nie mogę się doczekać, kiedy po nią sięgnę!

Listonosz zapytał mnie pewnego razu, czy wygrałam podróż dookoła świata. Chyba tak. Sceptycy z kolei, pełni obo-

szanki kultur i różnorodności ludzkiej – nadzwyczajne, cudowne. Lokalna gościnność, życzliwość, sympatia – wyjątkowe i wzruszające. Poznawanie najróżniejszych, najśmieszniejszych i najdziwniejszych języków na świecie – niezwykle.

Urzeczywistnianie marzeń, pokonywanie barier i robienie tego, co się kocha, bez względu na przeciwności losu, **mimo wszystko**... – uczące, pogłębiające wrażliwość, bezcenne.

Dziś, gdy niemal codziennie słyszę **dzień dobry** w innym języku, dostaję pozdrowienia z innej części Ziemi, czuję, że nieustannie podbijam świat, zwyciężam narzucone przez samą siebie utrudnienia i ograniczenia. Jako mała pocztówkowa zdobywczyni, mogę być wszędzie, gdziekolwiek zapagnę, kiedykolwiek tylko zechcę... Uczucie, które temu towarzyszy, jest raczej nie do opisanego. Prawdziwe **postcrossingowe** szaleństwo!

Tekst i zdjęcie:
Karolina Radomska I. 18

Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej **POD WIATR** kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. **PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:**

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech,

Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Maltę, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Z Australii



Nasza szkoła znajduje się 1 km od widocznego miejsca.

Dzień dobry wszystkim „PodWiatrowcom”

Nie odkryliśmy POD WIATR sami. POD WIATR odkrył nas. Pewnego dnia, kilka lat temu w skrzynce pocztowej naszej szkoły znalazłem okazałego pakuneka. W środku był POD WIATR. Zawsze z pewnym podejrzeniem otwieram niezamówione słowo drukowane z Polski. Często, niestety, zdarza się, że są to „cegły”, niezbyt przydatne dla naszych młodych uczniów.

Na szczęście, tym razem czekała na mnie miła niespodzianka. Kolorowe, różnorodne i ciekawe czasopismo: POD WIATR. Od tamtego czasu otrzymujemy POD WIATR regularnie – najpierw w formie drukowanej, a teraz już w formie elektronicznej. Żeby nie powtarzać pochwał i komplementów innym czytelników, napiszę tylko, że w POD WIATR najbardziej podoba nam się brak jakiegokolwiek taniej dydaktyki i przekonywania do czegokolwiek. Interesujące artykuły pisane przez inteligentnych autorów. Patriotyzm bez używania słowa patriotyzm i patosu.

A kto u nas w szkole czyta POD WIATR? Ci, którzy znają język polski. Do najmłodszych, 6–12-letnich uczniów Szkoły Podstawowej – często początkujących z językiem polskim-czasopismo dociera poprzez rodziców i nauczycieli.

Teraz trochę o nas, szkole z dalekiego kraju. Jej pełna oficjalna nazwa to: **The Polish School of Sydney** (www.polishschool.org.au). Powstała dokładnie dziesięć lat temu. Założenie szkoły w dzielnicy, w której nie było nigdy polskiej szkoły ani innych instytucji polskich, było przedsięwzięciem trochę ryzykownym. Główną przyczyną jej powstania była odległość do innych szkół. Pojęcie dzielnicy jest u nas trochę inne niż w krajach europejskich. Sydney rozpościera się na przestrzeni 50 kilometrów od oceanu aż po Blue Mountains (Góry Błękitne są naprawdę błękitne, gdy parują drzewa eukaliptusowe). Takie odległości oznaczałyby, że dojazd z naszych dzielnic równałby się wyjazdowi z Krakowa na Śląsk. Odległość do innych szkół stała się główną przyczyną powstania naszej szkoły.

Był też inny powód, bardziej prozaiczny. Rodzice nie byli zachwyceni dokonaniem polskich skostniałych polonijnych instytucji szkolnych, zamrożonych w poprzedniej

epoce. Nie czas i miejsce na szczegóły, ale pominięcie tego faktu byłoby przeinaczeniem historii naszej szkoły.

I tak się zaczęło. W szkole poznawali się ludzie, którzy mijali się na swojej ulicy, nie wiedząc, że mijają rodaka. Szkoła oprócz swoich zadań dydaktycznych spełnia też rolę forum, na którym spotykają się Polacy i ich australijscy znajomi (nasz piknik – grzybobranie przyciąga co

Raport z Dalekiego Kraju

roku ponad 150 osób).

Obecny stan uczniów to prawie 50 dzieci w wieku 6–12 lat i około 30 studentów szkoły średniej. Studenci szkoły średniej mogą zdawać język polski jako język obcy w ramach australijskiej matury.

Najbardziej zdziwiło i ucieszyło nas, że z pytaniami o naukę języka polskiego zaczęły się zgłaszać dorosłe osoby. I tak od jednej klasy doszliśmy do tego, że prowadzimy w semestrze 2–4 poziomy języka polskiego dla dorosłych. Co więcej, po paru latach naszej działalności Sydney University poprosił naszą szkołę o przygotowanie dla nich kursu języka polskiego. Prowadzimy takie kursy na Sydney University już od kilku lat. Rocznie na nasze kursy dla dorosłych uczęszcza prawie 150 osób na różnych poziomach nauczania. Dorosli studenci to dzieci i wnuki głównie powojennej emigracji. Największą grupę stanowią jednak australijscy mężowie i żony polskich współmałżonków.

Szkoła jest prowadzona przez wolontariuszy. Rząd australijski zapewnia bezpłatne sale w szkołach australijskich i małą pomoc finansową (ok. 10 proc. budżetu). Konsulat Polski w Sydney; Fundacja Semper Polonia w Polsce to nasi niezawodni dobrodzieje. Oprócz opłat, rodzice pomagają w różnorakich imprezach zasilających nasze fundusze – np. co roku pomagamy przy Maratonie w Sydney, za co szkoła otrzymuje wsparcie finansowe.

Nauczanie języka polskiego w sobotnie poranki nie jest rzeczą łatwą. Po pierwsze, w Sydney znajduje się wiele konkurencyjnych i atrakcyjnych rzeczy, które można robić w tym samym czasie. Dodatkowo, wiele szkół w soboty właśnie prowadzi zajęcia sportowe. Przytłaczająca dominacja języka angielskiego czasem powoduje błędną decyzję rodziców o nieposyłaniu dzieci na lekcje innego języka.

Siłę naszej szkoły stanowi kadra nauczycielska. Większość to absolwenci renomowanych polskich uczelni wyższych. Wszyscy mają też doświadczenie w pracy pedagogiczno-wychowawczej zarówno w Polsce, jak i w Australii. Sami jesteśmy pozytywnie zdziwieni, że tak daleko od Polski potrafiliśmy zebrać światową klasę nauczycieli języka polskiego.

Uprowadzając pytania, które często dostają w Polsce, odpowiadam, że po Sydney nie skaczą kangury ani misie koala. Spotkać misia koala w okolicy Sydney to rzadkość, ale kangury już taką rzadkością nie są. Spotykaliśmy je na wycieczkach szkolnych i piknikach poza miastem. Zapraszamy do naszej szkoły.

W imieniu naszej społeczności pozdrawiam serdecznie autorów POD WIATR i Czytelników czasopisma na świecie.

Zbigniew Sobota
Kierownik The Polish School of Sydney
Randwick Sydney, maj 2013 r.



Nasze nauczycielki.



Szkolne grzybobranie.

Po zielonym świecie

Poranny las. Między sosnami delikatnie unoszący się zapach igliwia. Refleksy słońca tańczą na scenie z mchu. Tańczą balet z mrówkami. Pracownicy baletmistrzowie uwijają się sprawnie, budując własny dom.



Ekolekcja w programie „daleKOWzroczni”, w tle bohater kampanii bocian „Bogus”.

społeczności szkolnej odgrywane jest przedstawienie na temat zagrożeń dla Ziemi. Aktorami są uczniowie. Przez wymyślną inscenizację, a zarazem zabawę pokazują widzom – swoim rówieśnikom – jak ratować Ziemię. Śpiewają, bawią się, a wszystko z moralizatorskim przesłaniem adresowanym do otoczenia oraz wnoszonym do swojej praktycznej pamięci. „Przyszłość świata zależy od przyszłości przyrody” – to hasło dorosłych obrońców środowiska naturalnego. Uczniowie „pięćdziesiątej ósmej” nie potrafią jeszcze tej wiedzy tak wzniośle wyrazić, ale czują ją w sercach. Ja, słuchając ich zwierzeń, tak to odebrałem.

Szkola została uhonorowana tytułem „Super Eko Szkoła”. To nagroda za liczne formy ochrony środowiska naturalnego i udział w interesujących projektach, konkursach. Udział w nich, oprócz prestiżowych tytułów, jest także opłacalny. Cenne nagrody trafiają do uczniów, a oni, dzięki temu, mogą na przykład reprezentować szkołę na zawodach sportowych, występując w jednolitych strojach sportowych. Oczywiście, niektóre nagrody są również eko. Drewniane zabawki czy kartonowe długopisy.

Dodatkowych, wręcz naukowych przeżyć dostarcza uczniom „pięćdziesiątej ósmej” współpraca z Centrum Edukacji Ekologicznej w bydgoskim Myślęcinku, realizowana podczas programu „Daj żyć żabie wiosną”. Najmłodszy i nieco starsi ekołodzi m.in. przenoszą żaby do zbiorników wodnych. Obserwując zachowania płazów, dowiadują się o nich wielu interesujących szczegółów. Wywiera to na dzieciach ogromne wrażenie, a rozbudzoną ciekawość, wręcz fascynację życiem zielonych, małych stworzeń zaspokoić mogą na prelekcjach organizowanych również przez Centrum Ekologii.

Do innowacyjnych pomysłów zaliczyć należy pokazy mody czy wyrabianie...

biżuterii. Ta niecodzienna forma recyklingu, polegająca na kreatywnym wykorzystaniu odpadów, ma swoje zwieńczenie na... wybiegu. Suknie, buty, bransoletki, kapelusze i inne części garderoby powstają ze starych gazet, kartonów czy puszek. Sala gimnastyczna w całości zapełnia się widownią, gdy dzieci z gracją prezentują nowe „kolekcje”.

W ramach projektu „Dbam o środowisko, w którym żyję”, zebrano 154 kilogramy baterii. To pokazny dorobek i jeden z wielu powodów do dumy szkoły. Zbierane są również zakrętki oraz prowadzona jest segregacja śmieci. Od najmłodszych lat szkolnych wdrażane są dobre nawyki, które będą procentować w przyszłości. Zwiększa w czasach, gdy ludziom dorosłym brakuje niekiedy elementarnej wiedzy o obowiązkach wobec naturalnego środowiska. I ten aspekt Szkoła stara się zmieniać, angażując rodziców w integrację ekologiczną z dziećmi. Wspólne podchody i ognisko to świetna okazja do spędzenia czasu razem i rozmów o przyrodzie. Działalność ta rozszerza na środowisko, w którym dzieci żyją. A drobne działania, takie jak zostawianie ulotek o sposobach i zaletach ochrony przyrody w miejscu zamieszkania, mogą okazać się bardzo owocne dla dorosłej refleksji. Z kolei dla małych propagatorów tego przedsięwzięcia – kiedy zajdzie konieczność – okazują się skutecznym „narzędziem” nacisku w obronie trawnika przed samochodem, który wybrał sobie na miejsce parkowania niefrasobliwy kierowca.

Jak by tego było mało – uczniowie z zapalem uczestniczą w edukacyjnej kampanii ekologicznej „daleKOWzroczni”*. To projekt skierowany do placówek oświatowych z Bydgoszczy, Torunia oraz wybranych gmin województwa kujawsko-pomorskiego. Jego głównym celem jest przekazywanie w sposób dydaktycznie atrakcyjny i urozmaicony wiedzy na temat ochrony środowiska. Wsparciem ekolekcji są atrakcyjne materiały dydaktyczne: animacje, ekoelementarze, gry edukacyjne,

Nieco wyżej, wśród krzewów i zarośli, krzątają się w mrówczym zapale dzieci. Pomagają przyrodzie ochronić ją przed szkodliwą działalnością człowieka. Zbierają śmieci zatruwające świat lasu. Śmieci zapełniają coraz większe worki. Podbydgoskie lasy staną się tego dnia czystsze. Również dzięki uczniom ze Szkoły Podstawowej nr 58 w Bydgoszczy, którzy już od pierwszego roku nauki szkolnej czują tętno przyrody.

Poznają je najpierw w klasach I-III dzięki autorskiemu programowi **Lucyny Joachimiak i Małgorzaty Krukowskiej**, organizatorek wyjazdów do „zielonej szkoły” – specjalistek z zakresu edukacji wczesnoszkolnej. Dzieci rozbudzają w sobie instynkt opiekuńczy i wrażliwość ekologiczną wobec środowiska naturalnego, a jednocześnie dorastają w świadomości ekologicznej. Dobry początek proekologiczny ma swoją kontynuację w klasach IV-VI pod okiem **Teresy Kamińskiej-Adamek i Małgorzaty Redmann** – nauczycielek przyrody.

Cel programu najlepiej ilustruje jego hasło: „Po zielonym świecie”. Przyświeca ono dzieciom podczas rozmaitych akcji. Zatrzymane w kadrze zdjęciowym wydarzenia są kronikarską ilustracją dokonań szkolnych w sześciolatnym procesie poznawania i pokochania „zielonego świata”.

Jedną z form działalności proekologicznej jest na przykład teatr. Dla



Zajęcia mikroskopowe.



Daj żyć żabie wiosną.

filmy i wiele innych. Interesującą innowacją stanowi Mobilne Laboratorium zwane Ekobusem. Jego wnętrze przystosowane jest do edukacji interaktywnej. Komputery z ekologicznymi grami czy rowery wytwarzające prąd „ucząc bawią, bawiąc ucząc”. Wytwarzanie prądu przez pedałowanie to dla większości niezapomniane przeżycie.

Ze spotkania ze Szkołą Podstawową nr 58 w Bydgoszczy wyniosłem przekonanie, że dyrekcja placówki i nauczyciele cenią sobie następujący pogląd: jednym z najważniejszych celów misji pedagogicznej jest uśmiech na twarzy dziecka. W opisanych przeze mnie przypadkach wywołuje go piękna inicjatywa, jaką jest dbanie o przyrodę. Bo przyroda też potrafi odwzajemnić się uśmiechem kwitnących krzewów, opiekuńczym cieniem zielonych konarów starych drzew i zielonych trawników ozdobionych kwiatami. Przyroda wolna od ludzkiej niefrasobliwości, wandalizmu, śmieci i... pogardy.

Od wielu lat POD WIATR prezentuje pogląd, iż efekt ekologiczny rozmaitych działań edukacyjnych i twórczych trud-



Gazetka szkolna.

no jest zbilansować przy pomocy liczb. Natomiast jego miarą jest i będzie skala wdrażania dobrych wzorców, pomysłów oraz inicjatyw w zakresie rozbudzania proekologicznej refleksji i wrażliwości wśród dzieci i młodzieży.

Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 58 w Bydgoszczy wiedzą, jak połączyć przyjemne z pożytecznym. Wszczepiona w serca uczniów miłość do przyrody za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat na pewno nie zwiędnie. Na tym polega siła dalekowzroczności i mądrości ludowego porzekadła „Czym skorupka za młodu nasiąknie...”.

Franciszek Świata I. 17

Zdjęcia z archiwum Szkoły Podstawowej nr 58 w Bydgoszczy

* Kampania edukacyjna w postaci ekolekcji jest częścią Projektu pn. „Budowa Zakładu Termicznego Przekształcania Odpadów Komunalnych dla Bydgosko-Toruńskiego Obszaru Metropolitalnego”, realizowanego na terenie województwa kujawsko-pomorskiego przez Międzygminny Kompleks Unieszkodliwiania Odpadów ProNatura.

Dobre czasy dla „Wikusia”

Czy wiesz, jakie drzewa rosną przed Twoim domem? Wyjrzyj przez okno i zastanów się... No właśnie, nie wiesz! Tymczasem gdyby zapytać małych uczniów fordońskiego przedszkola, na pewno pokazałoby Ci różnicę pomiędzy kasztanowcem a dębem!

Osiemnastoletnie przedszkole „Pod Akacjami” jest niezwykle – gdy budowano nowe osiedla na terenie bydgoskiego Fordonu, zmieniono całe połacie lasu, pól i łąk w betonową dżunglę. Tymczasem zupełnie nieoczekiwanie ocalały drzewa dookoła budynku przedszkola. I to nie byle jakie drzewa: ponad czterdzieści gatunków typowych dla naszej strefy geograficznej: kasztanowiec, lipa, klon, robinie akacjowe, dąb, jarzębina, brzoza... To jedyne przedszkole z tak bogatym drzewostanem w Bydgoszczy.

Autorką ścieżki dydaktycznej **POZNAJEMY DRZEWA LIŚCIASTE** jest pani mgr **Dorota Chrzajniecka**, która przy współpracy pani mgr **Lucyny Konopy** oraz pozostałych nauczycielek przedszkola pokazuje dzieciom bogactwo przyrody i piękno drzew tuż za przedszkolnym oknem.

Podczas zajęć malcy uczą się, jak rozróżnić gatunki na podstawie kształtu liści, prowadzą zielniki, obserwują swoich zielonych towarzyszy przez cały rok: wiosną oglądają kwiaty, latem owoce, jesienią kolekcjonują kolorowe liście, zimą uczą się określać kształty drzewa. Porównują gatunki, mierzą szerokość pnia i starają się określić wiek roślin. Oglądają warstwę twardej kory. Dotykają ją, czują...

W czasie pięknej pogody biegają wśród drzew i ostrzegają się wzajemnie, by ich nie ranić, nie niszczyć, nie zrywać niepotrzebnie liści, nie łamać gałęzi. Pani Dorota uśmiecha się, opowiadając, jak podbiegają i obejmują szerokie pnie przytulając się do drzew. Z wielką fascynacją obserwują zwierzęta, dla których drzewa stanowią dom. Wiewiórki i jeże to mieszkańcy parku wokół przedszkola. Rodzice wspierają dzieci: pomogli zbudować budki lęgowe dla ptaków mieszkających wśród gałęzi.

Z podziwem przyglądam się docieklivości przyrodniczej przedszkolaków podbiegających do drzew. Ze szkłem powiększającym w ręku odkrywają na nich świat rzadko widoczny na pierwszy rzut oka: świat owadów.



Pani dyrektor Joanna Borecka z dumą prezentuje dokument z Urzędu Miasta Bydgoszczy. Już na najbliższej sesji Rady Miasta najstarsze drzewo na terenie przedszkola „Pod Akacjami” osiągnie status pomnika przyrody. Wspaniały dąb szypułkowy jest zdrowy i wcale nie wygląda na swoje... 110 lat! Jego pień ma w obwodzie aż 263 cm, a fachowcy stwierdzili, że jest silny i nie osłabł mimo upływu lat. Dzieci przeprowadziły konkurs na nazwę dla tego drzewnego seniora. Będzie nosił imię: **MOCNY WIKUS** (Wikuś od imienia Wiktor...). To jeden z nielicznych przedstawicieli starodrzewu dębowego w Fordonie.

Pani Dorota zaprasza również dzieci z innych fordońskich przedszkoli oraz szkół podstawowych, by wzięły udział w zajęciach. Chętnie dzieli się wiedzą z przedszkolakami i uczniami. Jej pomysł narodził się kilka lat temu na warsztatach nauczycielskich, gdy inni nauczyciele skarżyli się, że młodzież nie potrafi rozróżnić rosnących dookoła drzew. Podopiecznym przedszkola „Pod Akacjami” to już nie grozi! Oni to potrafią.

Drzewa są nie tylko piękną ozdobą miejsca zabaw najmłodszych, kilkuletnich obywateli Fordonu. Stały się również pretekstem, by wykształcić w ich myślach i czynach pozytywną postawę oraz szacunek do rodzimej przyrody. Uczą się jej przy każdej okazji. Także wówczas, gdy w swoim otoczeniu segregują śmieci i zawsze wrzu-



W cieniu „Wikusia”.

cają papierki do stojącego na placu zabaw śmietnika. Dodajmy, że robią to z niezwyklej pedanterią.

Tekst i zdjęcia: Marta Jagieło

Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl